

MAGIA WARTOŚCI

HISTORIE O TYM, CO WAŻNE



KREATYWNY OGRÓD 2019

MAGIA WARTOŚCI

Historie o tym, co ważne

Wydanie I
Kreatywny Ogród 2019

Koordynator projektu *Magia wartości*:
Katarzyna Berska

Teksty bajek:
Agnieszka Baj, Piotr Benn, Katarzyna Berska,
Katarzyna Chojnacka-Musiał, Klaudia Gawor, Celina Kusztal,
Agnieszka Nadolna, Milena Napiórkowska, Katarzyna Nowosielska,
Małgorzata Piotrowicz, Anna Pliś, Anna Starek-Wróbel,
Małgorzata Szymborska

Ilustracje:
Agata Front

Redakcja:
Anka K. Misztal, Anna Skóra

Korekta:
Olga Kłos, Anna Skibińska-Kaczmarczyk

Skład:
Studio graficzne Pixelnoiz

Wydawca:
Kreatywny Ogród
Katarzyna Berska
ul. Wiśniowa 4, 05-310 Kałuszyn

Copyright © 2019 Kreatywny Ogród Katarzyna Berska.
All rights reserved.

SPIS TREŚCI

Przedmowa · Katarzyna Berska	4
Wiatr Onufry · Małgorzata Piotrowicz	10
Blask Oriona · Katarzyna Berska	15
Wakacje Zośki · Agnieszka Baj	21
Hugo Wędrowiec · Agnieszka Nadolna	28
Chłopiec–Piorun · Celina Kusztal	33
Milcząca żyrafa · Katarzyna Nowosielska	38
Dobre myśli · Katarzyna Chojnacka–Musiał	44
Zwyczajna kawka · Anna Starek–Wróbel	50
Wędrujące słowa · Klaudia Gawor	55
Porcelanowa podróż · Małgorzata Szymborska	62
Tęcza emocji · Anna Plis	68
Płatek śniegu · Milena Napiórkowska	74
Potęga gościnności · Piotr Benn	80
Współtwórcy książki · Biogramy	86

Magia wartości

— wybierz się w bajkową podróż

Pamiętacie bajki, które czytaliście w dzieciństwie? Ile radości i pięknych wspomnień zostawiły po sobie? Wspaniałe historie i nietuzinkowe postacie towarzyszą nam nawet w dorosłości, lubimy do nich wracać. Bajki mają ogromną siłę, pozwalają na przeniesienie się w niezwykle świat wyobraźni, odreagowanie i zanurzenie w porywającej fabule.

W Twoje ręce oddajemy książkę *Magia wartości*, która powstała z pragnienia serca i chęci podzielenia się bajkami mogącymi odmieniać życie — dzieci i dorosłych. Trzynastcie historii opowiadających o wartościach, o które często walczymy, staramy się je przekazać innym i wplatać je w swoją codzienność, jednak nie zawsze potrafimy uchwycić je w słowa.

Autor każdej z bajek stworzył niezwykle postacie, które przeżywają problemy znane dzieciom. Młody słuchacz lub czytelnik ma szansę utożsamić się z bohaterami, przyjąć ich perspektywę i w ten sposób przekonać się, że wiele ważnych decyzji, które podejmujemy w życiu, wymaga odwagi, odnalezienia w sobie niezależności czy empatii. Twórcom bajek przyświecał cel, aby dać dzieciom i rodzicom coś niezwykłego, co pozwoli im zacząć rozmowę o wartościach. Chcieli, aby bajki podsuwały pomysły, jak pielęgnować wartości w rodzinie lub grupie przyjaciół i jak zachęcać innych, aby się nimi kierowali. Ciepło, troska oraz czas, który poświęcimy na pokazanie dzieciom sposobów zachowania w różnych sytuacjach i możliwości podążania za głosem własnego serca — na pewno zaprocentują.

Często chcemy porozmawiać z dziećmi o rzeczach dla nas ważnych, jednak niezwykle trudno jest znaleźć odpowiednie słowa, które wyrażą to, co czujemy, co myślimy i czego oczekujemy od dziecka. W takiej sytuacji z pomocą może przyjść przypowieść, wymyślona historia lub właśnie bajka. Taka forma jest bliska dziecku, dobrze znana od najmłodszych lat. Objasnia świat, pokazuje, czym jest dobro, a czym zło, jak zachować się w wielu okolicznoś-

ciach. Bajki nie tylko rozwijają wyobraźnię dziecka, ale również pozwalają mu poznać realny świat. W trakcie opowieści chłopiec czy dziewczynka mają okazję zrozumieć uczucia innych osób, spojrzeć na rzeczywistość z ich perspektywy, a także poznać lepiej siebie — swoje obawy, mocne strony oraz ograniczenia. Bajka jest wspaniałym narzędziem, które pomaga dotrzeć do dziecka w zrozumiałym sposób nawet z najtrudniejszymi tematami.

Bajki rozwijają, uczą i bawią. Dodatkowo te, które znajdziesz w e-booku *Magia wartości*, mogą być pomocą w trudnych sytuacjach, kiedy zwykła rozmowa zawodzi lub nie wiadomo, jak ją zacząć. W życiu dzieci zdarza się wiele, czasami nie do końca zrozumiałych dla nich, sytuacji, a opowieści o wolności, ambicji czy wytrwałości są odpowiedzią na potrzeby osób w różnym wieku.

Rozmowa o wartościach może być łatwiejsza

Wyobraźcie sobie, że przenosicie się do niezwyklej krainy Dobro Wielkie. Miasteczko pełne tajemnic, nietuzinkowych postaci, w którym dzieje się wiele zaskakujących wydarzeń. Każda z trzynastu bajek jest inna, opowiada historię o jednym z niezwyklej bohaterów — niektórzy są ludźmi, inni zwierzętami, zdarzają się też fantastyczne postacie. Rzeczywistość wykreowana przez autorów często ma wiele wspólnego ze światem, który dobrze znamy. To, co łączy bajki, to chęć przekazania fundamentalnych wartości i ich znaczenia językiem zrozumiałym dla dzieci. Bohaterowie w opowieściach doświadczają niecodziennych zdarzeń, rozwiązują problemy oraz mierzą się z własnymi uczuciami.

Każdy z twórców bajek chciał pokazać wartości w praktyce, odnieść się do lęków, nadziei oraz potrzeb dziecka, które staje oko w oko z różnymi wyborami. Każda z opowieści jest oryginalna i niezwyklej, dzięki temu, że autorzy znają problemy dzieci i wiedzą, jakie wskazówki mogą im pomóc.

E-book *Magia wartości* jest darmowy, ponieważ zależało nam, aby te piękne opowieści dotarły do jak najszerzego grona odbiorców, aby dzieci i rodzice rozmawiali o tym, co najważniejsze. Wartości, o jakich opowiadają bajki,

będą bliskie wielu osobom. Każdy znajdzie w nich coś dla siebie, ponieważ czujemy, że warto rozmawiać o rzeczach ponadczasowych, które nie zmieniają się bez względu na to, ile mamy lat i do jakiego środowiska trafimy.

Wolność, odwaga do realizowania własnych pomysłów czy przeciwstawienia się złym działaniom, odpowiedzialność, akceptacja odmienności to ważne tematy, ponieważ to, jak postępujemy, co mówimy i jak zachowujemy się wobec innych, kształtuje nasz charakter. Sposób, w jaki działamy, w wielu sytuacjach pokazuje, jakimi jesteśmy ludźmi.

Czasami bardzo trudno wyjaśnić dziecku, dlaczego określone zachowanie może kogoś zranić lub jak zareagować w chwili, kiedy to my jesteśmy atakowani — z powodu tego, że inaczej wyglądamy lub lubimy inne rzeczy niż większość. Przyjęcie perspektywy drugiej osoby lub obrona własnych granic to umiejętności, których uczymy się całe życie. Wyobraźnia może pomóc, kiedy zawodzą zwykłe przykłady z życia i nie wiemy jako dorośli, jak pokazać dziecku znaczące różnice między określonymi postawami.

Akcja bajek rozgrywa się w różnych miejscach, często jest związana z miasteczkiem Dobro Wielkie, gdzie wszystko może się zdarzyć. Przedstawione opowieści są atrakcyjne dla dzieci, ponieważ przygody, dynamicznie zmieniające się sytuacje wywołują ciekawość — mali czytelnicy chcą się dowiedzieć, co stanie się z bohaterami. Wykreowany w bajkach świat jest lustrzanym odbiciem rzeczywistości. Dlatego dzieciom tak łatwo zrozumieć różne rzeczy, które widzą i o których słyszą w bajkach. Wykorzystanie tej specyficznej cechy wymyślonych opowieści pomogło nam przedstawić trudne tematy w pięknej oprawie, która jest atrakcyjna dla dziecka i pomocna dla rodzica.

Moc współpracy

Tworzenie książki z bajkami było dla nas ogromnym wydarzeniem, wspa-
niałą i owocną przygodą, która przyniosła namacalny efekt. Myślę, że mo-
żemy być z niego dumni.

Niezwykłe jest też to, że cały projekt powstania e-booka z bajkami o wartościach pokazuje moc takich wzorców postępowania jak współdziałanie, zaangażowanie, dzielenie się własnymi pomysłami czy odwaga prowadząca do ich realizacji. Każdy z autorów nie tylko poświęcił swój cenny czas, ale dał nam kawałek siebie, zamknięty w pięknej i mądrej bajce, która będzie mogła służyć dzieciom i dorosłym przez lata. Bezinteresowne działanie na rzecz innych osób oraz wspólne, kreatywne prace pokazują, że z takich działań mogą powstać niezwykle i cenne efekty, które dają realną wartość innym osobom.

E-book *Magia wartości* wywołuje we mnie — jako pomysłodawczyni projektu — ogromną wdzięczność do osób w niego zaangażowanych, które dały od siebie tak wiele. Także do osób, które właśnie czytają te opowieści, do tych wszystkich, którzy wybrali nasze bajki, aby spędzić ze sobą czas w wyjątkowy sposób.

Dziękuję Ci, że zdecydowałeś się na piękną podróż przez mozaikę charakterów, miejsc oraz wartości. Mam nadzieję, że te chwile będą dla Ciebie cenne, że wiele razy powrócisz do naszych magicznych bajek i za każdym razem będzie to dla Ciebie ciekawa i piękna przygoda.

Katarzyna Berska

1 SZOPA DZIADZIA

2 DOM ZOJKI

3 DOM NASTKI

4 DOM KRZYSIA

5 DOM ZOŚKI

6 BOISKO SZKOLNE

7 PTASZARNIA

8 DOM RAFAŁA

9 STACJA KOLEJOWA

10 KOMIN PRZEMYSŁOWY

11 DOM PIORUNA

12 WIEŻA WIATRÓW

13 DOBRY DĄB

14 ORZECHOWY LAS

15 LAS ORIONA

16 GÓRA TRUD

16

14

15

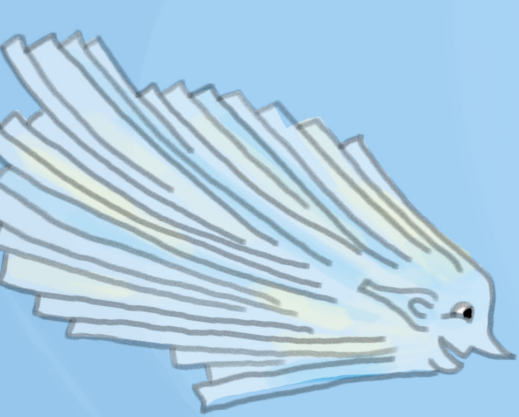
3

2

1

AFRYKA





13

12

11

STOLICA



10

4



9

8



5



6

7

RÓWNOŚĆ

WIATR ONUFRY

MAŁGORZATA PIOTROWICZ

Na obrzeżach miasteczka Dobro Wielkie stała Wieża Wiatrów — szkoła dla wietrzyków, zefirów* i innych bryz, które pod okiem Wiatromistrza dopiero uczyły się pierwszych podmuchów. Korytarze i sale szkoły wypełniał nieustający świst i szum, który cichł nieco tylko w czasie przerw, gdy zmęczeni uczniowie odpoczywali w wysokich trawach i gałęziach drzew.

Pewnego dnia Wiatromistrz spotkał się z jednym z młodych wiatrów.

— Mój drogi Onufry — zaczął delikatnie — niepokoją mnie pewne sprawy. Bardzo chciałbym ci pomóc. Spójrz, proszę, przez to okno.

Onufry przemknął do okna i wykrzyknął zdumiony:

— Nasz dziedziniec! I ćwiczenia ze strącania liści z drzew! Ale przecież trenowaliśmy je wczoraj... Wiatromistrzu, co to wszystko znaczy?

* Zefir, bryza, pasat — rodzaje wiatru.



— Musisz wiedzieć, mój drogi Onufry, że to bardzo specjalne okno. Widać przez nie więcej, niżby się mogło wydawać. Kim jest postać pod brzozą?

Wietrzyk spojrział uważnie i zbladł, a smugi lotne w jego ogonie zadrżały. Mały Onufry przypominał teraz kłębowisko nierówno przyciętych wstążek.

— To ja... Ależ jestem niezgrabny! — W oczach wietrzyka błysnęły łzy. — Słusznie śmieją się ze mnie, że nie wyglądam jak prawdziwy wiatr! Wiatromistrzu, popatrz tylko, oni tak pięknie zdmuchują liście, a ja? Każdy mi radzi, jak wiać, a ja ciągle nie umiem tak, jak oni... A to dmucham za słabo, a to za mocno, a to w złą stronę. Żadna bryza nie była jeszcze zadowolona z piany, którą zrobiłem na morskich fałach; nie spotkałem też pasatu, który pochwaliliby sposób, w jaki wznoszę ziarenka pustynnego piasku. Do niczego się nie nadaję...

Wiatromistrz z zadumą przyglądał się Onufremu. Wietrzyk wyglądał naprawdę na nieszczęśliwego. W czasie swojej przemowy miotał się niespokojnie od ściany do ściany, a pasemka jego smug lotnych plątały się ze sobą. *Poniekąd to cud, że się o nie sam nie potknął* — uśmiechnął się w duchu Wiatromistrz. *O ile możliwe jest, żeby wiatr się potykał...*

— Mój drogi Onufry, wiele wiatrów w twoim wieku nie jest zadowolonych ze swojego odbicia w lustrze. Bardziej martwi mnie, że cały czas patrzysz na siebie oczami innych i mówisz o sobie nie swoimi ustami. Z twojej opowieści dowiedziałem się wiele o opiniach innych na twój temat. Nadal

jednak nie wiem nic o tobie. A jestem pewien, że warto cię poznać. Powiesz mi coś o sobie?

Wietrzyk zdziwiony popatrzył na Wiatromistrza. Nikt dotąd nie zadał mu takiego pytania ani on sam siebie o to nie pytał.

— Bardzo lubię muskać żdźbła traw w letni wieczór — wyszeptał w końcu zawstydzony. — Ale wichurka Irena twierdzi, że to takie ckiwe...

— Może i ckiwe, ale twoje, mój drogi Onufry! Nie widzę innej rady — leć do miasteczka i szukaj prawdy o sobie. I nie martw się, będę cię widział przez moje okno. Leć! — Wiatromistrz skinął dłonią, a Onufry wzbił się w powietrze i ze świstem pomknął w stronę miasteczka.

Łagodnym łukiem wietrzyk opadał ku Dobru Wielkiemu. Gdy dostrzegł płatek śniegu, usłyszał w głowie głos małej trąby powietrznej, Helgi: *A jak się spotka śnieg, to trzeba zrobić taką zamieć, że świata nie widać!*

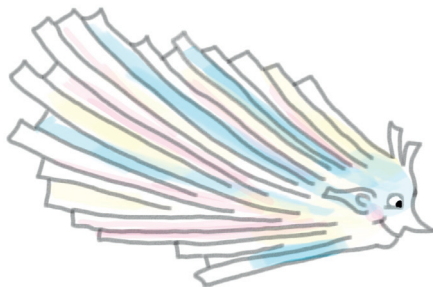
— Nie skrzywdzę cię — szepnął do płatka, miękko otulając go pasmem smugi lotnej. — I nie bój się, Helga i jej zamiecie zostały w szkole!

Powiał dalej. Przez chwilę wydawało mu się, że w odległym rozbłysku pioruna zobaczył sylwetkę chłopca. W głowie zabrzmiał mu chór głosów kolegów: *To niemożliwe!* Mimo to znów się obejrzał i w świetle kolejnej błyskawicy dojrzał, że chłopiec się uśmiecha. Zafalował radośnie swoimi wstążkami. *Wiatromistrz miał rację, muszę patrzeć moimi oczami i słuchać moimi uszami* — pomyślał i uśmiechnął

się do siebie i chłopca w burzy. A potem, już znacznie śmielej, poleciał przed siebie.

Onufry wiał przez miasteczko. Z każdą chwilą jego ruchy stawały się bardziej płynne, a smugi lotne falowały jak płetwy bojownika w akwarium. Wietrzyk czuł, że uwalnia się od brzęczących mu w głowie cudzych słów i przekonań, które dotąd przyjmował za swoje. Odważnie sprawdzał, co lubi i co go ciekawi. Wiatromistrz, który przez swoje okno obserwował rodzącą się niezależność Onufrego, słyszał co chwilę kolejne okrzyki: „Ja też uwielbiam kolorowe sukienki!”, „Rozwiewam blond grzywki!”, „Nie wieję w oczy ślimakom!”, „Pomagam kawkom latać!”, „W wilczym futrze gnam przez las!”, „Trzymaj kapelusz, Zojka!”, „O, a to do czego służy?”, „Ile karteczek! Rozwiewę je, żeby trafiły do każdego!”.

Teraz Wiatromistrz był już spokojny o dalsze losy Onufrego — wietrzyk uczył się być niezależnym i sprawiało mu to radość.



BLASK ORIONA

KATARZYNA BERSKA

Usłyszałem ją, jakby była tuż obok. Wiedziałem jednak, że dzieli mnie od niej co najmniej osiem kilometrów. Wołała o pomoc. Na tle szumu wiatru i odgłosów innych zwierząt jej wycie wydawało się przytłumione, ale dla mnie stanowiło wezwanie. Stało się coś złego, coś, czego się nie spodziewała. Podążyłem więc za głosem, który, mimo że w końcu stał się jedynie leśnym echem, przyniósł niepokojącą woń. Im bliżej, tym coraz intensywniejszy.

Poczułem ojca i usłyszałem jego skomlenie. Zrozumiałem — powietrze drgało od nieznanych zapachów tych, którzy nieoczekiwanie odwiedzili nasz dom — ostrzegał mnie. Nie pozwalał się zbliżyć. Przebiegając więc bokiem, by nikt mnie nie dostrzegł, skierowałem się w stronę, w którą prowadził inny, tak bardzo mi bliski, aromat.

Nora była pusta. Przez lata ukryta pod skarpą dawała najlepsze schronienie. Tym razem zawiodła. Ale nie zawiodła matka. Odważna i oddana. Rozpoznałem jej ślady, długie skoki. Wyobrażałem sobie, jak przenosi maluchy w zębach, jak majtają się głową w dół na wszystkie strony. Bałem się o Strzałę. Była najsłabsza z rodziny. Nie wiedziałem, czy przetrwa.





W końcu ich zobaczyłem. Ukryci pod przewróconym świerkiem, otoczeni przyjacielem wiatrem, cali i zdrowi. Położyłem się na ziemi, wtulając nos w wilgotną sierść matki. Moje nadejście obudziło szczenięta, ale zmęczone szybko zasnęły w ciepłe jej ciała.

— Widziałem go — powiedziałem. — Ostrzegł mnie.

— To nie byli ludzie z naszego miasteczka, nie z Dobra Wielkiego. Przybyli wczoraj. Pachnieli żelazem i prochem. Zabrali Linę i wrócili dzisiaj.

Lina była młodą matką sześciu dziczków-pasiaczków. Jej rodzina nigdy nas nie prowokowała, zawsze zachowywała rezerwę. A my, ruszając na polowanie, unikaliśmy miejsc, w których przebywała. Co teraz będzie z jej dziećmi? Czy czeka je śmierć?

— Zaopiekuję się wami — stwierdziłem stanowczo. — Pomogą mi Oktan i Orzeł. Będziemy polować i przynosić jedzenie.

— Zostaniesz piastunem najmłodszych? — zapytała, a miodowe oczy, które po niej odziedziczyłem, zalśniły mocno. Bycie piastunem to poważna rola. Wieczne zabawy, podgryzania, piski, skomlenia, nauka wycia i przede wszystkim obrona przed niebezpieczeństwem. To wyzwanie i jednocześnie wielka odpowiedzialność.

Jestem Orion. Wilk szary. Mieszkam w lesie niedaleko miasteczka Dobro Wielkie. Kilka miesięcy temu straciłem ojca i postanowiłem, wspólnie z braćmi, zaopiekować się młodszym rodzeństwem. Kiedy inni polują, ja doglądam maluchów, które nieźle dają w kość. Dziś postanowiły ogłu-



szyc mnie swoim wyciem, a raczej próbą wycia, która w ich wykonaniu brzmiała nieco szczekająco.

Oddaliłem się, by obserwować całą trójkę zza paproci. Strzała ciągnęła gałąź, widziałem, jak trudno jej ją przesunąć. Nie poddawała się jednak. Była wytrwała. Czekałem na reakcję Skorpiona, który jak żaden mały wilk, nigdy nie znajdował się tam, gdzie powinien. Zaskomlał z zarośli, dając siostrze do zrozumienia, że widzi, co się dzieje. Potem ziewnął szeroko, by nie pomyślała, że jest w jakikolwiek sposób zainteresowany pomaganiem jej. Na odzew Serpensa nie liczyłem — był zajęty drapaniem w ziemi. Strzała zawarczała głośno. Wyraźnie proponowała współpracę. Bracia w końcu zareagowali na jej wołanie. Wspólnie wciągnęli ogromną gałąź do niewielkiego jeziorka, a później jak matka ułożyli się w wodzie i odpoczywali w promieniach słońca. Strzała mnie

zaskoczyła. Czuję, że właśnie narodziła się przywódczyni tej małej grupy.

Nadszedł luty. Kilkanaście miesięcy wcześniej skończyłem trzy lata. Pewnej nocy się obudziłem. Leżąc na śniegu, odczułem niezwykłą potrzebę ruchu. Pokonałem drogę do granicy domu. Zawyłem głośno. I nagle usłyszałem odzew. Oznaczał nowe, niezbadane, przyciągał. Niósł ze sobą tajemnicę, którą chciałem odkryć. Wtedy poczułem obecność matki. Wpatrywała się w niebo, na którym Rigel świecił teraz najmocniej.

— Czeka cię podróż, Orionie — zamruczała, delikatnie dotykając mojej sierści.

Pożegnanie nie trwało długo. Wiedziałem, że nadszedł czas, by stworzyć nowy dom. Biegłem więc, nie zagłuszając ciszy nocy. Znałem swój cel. Byłem spokojny, przygotowany i świadomy tego, co czeka mnie za zakrętem. Pokonując ostatnie wzniesienie, jeszcze raz spojrzałem na las, który właśnie opuszczałem. Wiatr, przyjaciel, delikatnie poruszał gałęziami, a zapach drzew łączył się z zimnym powietrzem unoszącym małe okruchy śniegu. Jeden z płatków postanowił zadomowić się na moim nosie, ale nagle uniósł się wysoko, jakby nie chcąc przeszkadzać w wędrówce. Być może on również szukał swojego miejsca. Być może właśnie je znalazł. Zawyłem, reagując na okrzyk zza rzeki, a odpowiedź przyniosła pewność i obietnicę spotkania.

WAKACJE ZOŚKI

AGNIESZKA BAJ

Jest lipcowy, piękny dzień. Różowowłosa Zośka podziwia widoki przez okno autobusu. Jest w drodze do miasta Równość, w którym mieszka jej kuzynka Karolina wraz z rodziną. Nie widziała ich od kiedy się tam przeprowadzili i ogromnie się stęskniła!

Zośka to maniaczka kolorów. Jej żółta walizka jest wypchana barwnymi sukienkami, a o różowych włosach marzyła od zawsze. W końcu rodzice zgodzili się na nie z okazji wakacji! Całe szczęście, że oni też kochają kolory! Nawet ich dom w mieście Dobro Wielkie jest błękitny.

Godzinę później dziewczyna wysiada na przystanku, z którego odbiera ją wujek Rysiek, tata Karoliny.

— O rety, on jest szary! Stracił kolory... — szepcze pod nosem zszokowana Zośka. Wujek mierzy ją wzrokiem i się krzywi. Wygląda na zniesmaczonego jej wyglądem. Powitanie jest niezręczne, podobnie jak milcząca podróż samochodem. W końcu docierają do Równości. Okazuje się, że... Nie tylko wujek jest szary. Takie jest całe miasto!

— O co tu chodzi? — wrywa się Zośce.





— Szary jest wspaniały, prawda?! — zachwyca się wujek. — Nasz burmistrz stwierdził, że kolory wprowadzają niepotrzebne różnice wśród ludzi, więc należało się ich pozbyć. Wszyscy mają być tu równi, więc każda rodzina ma też jednakowy dom, samochód, a nawet ubrania!

Faktycznie — za oknem mijają szeregi identycznych szarych domów. W końcu zatrzymują się przy jednym z nich. W środku czeka reszta rodziny.

— Cześć, Zosiu! Czekaliśmy na ciebie — mówi ciocia Ela. Ona i Karolina uśmiechają się niepewnie do Zośki.

— Cześć, kochane! I ty, maluchu! — Dziewczyna zwraca się do dwuletniego Franka, na co ten z krzykiem chowa się za mamą. Nigdy nie widział kogoś tak bogatego w kolory!

Zosi jest przykro, ale Karolina z pokrzepiającym uśmiechem chwyta ją za rękę i prowadzi do swojego pokoju, w którym obie mają spać. Dziewczynki wchodzi do skromnego, szarego pomieszczenia, jakże innego od jej kolorowej sypialni w rodzinnym domu!

— Widzę, że jesteś w szoku — mówi rozbawiona Karolina do Zośki. — Szarość nie jest zła! Na początku było mi dziwnie, ale szybko się przyzwyczałam. Nikt się nie wyróżnia, ludzie nie rywalizują, a dzieciaki w szkole sobie nie dokuczają...

Zośka rozpakowuje się, słuchając jej opowieści. Wyjmuje z walizki prezent dla kuzynki — są to kolorowe skarpetki w jednorożce. W tej chwili do pokoju wchodzi wujek i, oburzony, wyrywa jej upominek z rąk.



— Nie masz prawa przywozić tu kolorowych rzeczy! — krzyczy, pokazując jej stertę szarych ubrań i czapkę. — Zgodziłem się na twój przyjazd pod warunkiem, że dostosujesz się do otoczenia.

— Nigdy! — obrusza się Zośka.

Miarka się przebrała! Strach Franka, wrogość wujka... Przecież nie robi nikomu krzywdy! Z płaczem wybiega z domu. Niestety, na ulicy jest tylko gorzej.

— Nie wstyd ci, dziewucho?! — warczy niepozorny starszulek, mijając różowowłosą. Chwilę później para, w średnim wieku, na jej widok zasłania córce oczy, jakby Zośka była złem wcielonym.

I to ma być miasto tolerancji i równości?! — myśli rozżalona dziewczyna.

Biegnie przed siebie, roniąc gorzkie łzy, aż dociera nad szarą rzekę.

— Miaaaaaau! — słyszy przeraźliwe odgłosy topiącego się kociaka. Bez namysłu wyciąga go z wody i przytula. Chwilę później podbiega do nich mężczyzna, jak się okazuje — jest to właściciel zwierzątka.

— Dziękuję ci, bohaterko! Uratowałaś go! — Dziękuję jej wylewnie i w ramach wdzięczności zaprasza na obiad do swojej posiadłości. Okazuje się, że jest to burmistrz Równości!

— To panu nie przeszkadzają moje kolory? — pyta zdziwiona Zośka.

Opowiada mu, co spotkało ją w miasteczku, na co mężczyzna zasmuca się ogromnie.

Szybko zwołuje zebranie mieszkańców na Głównym Szarym Placu, wychodzi na środek wraz z onieśmioną Zośką i przemawia:

— Kochani! Ta młoda dama uratowała dziś mojego ukochanego kota! W podzięcie chciałem zaprosić ją na obiad. Jednak — po wysłuchaniu jej historii — postanowiłem dać jej coś więcej. Waszą tolerancję! To, że wszyscy jesteśmy jednakowi, doprowadziło do wrogości wobec dziewczynki, która różni się od nas tylko i wyłącznie kolorem. My, dzięki szarości, na co dzień funkcjonujemy znakomicie, lecz to nie oznacza, że miejsca, w których panują inne zasady są gorsze. Co miasto, to inne zwyczaje. Pozwólmy każdemu decydować o sobie! Akceptujmy się wzajemnie! Powinniśmy powitać tę dziewczynkę z życzliwością i otwar-

tością, na jaką zasłużyła. Pokazać, że nasze miasto jest przyjazne i zasługuje na swoją nazwę! Przepróśmy teraz Zośkę i zacznijmy od nowa!

— PRZEPRASZAMY!!! — rozlega się krzyk tłumu.

Zośka uśmiecha się, gdy na niebie pojawia się wielobarwna tęcza.



HUGO WĘDROWIEC

AGNIESZKA NADOLNA

Hugo obudził się, pokiwał głową, spojrzął w niebo i wybrał się w długą drogę. Nie wziął ze sobą bagażu, ponieważ nie miał niczego. W lesie omijał kamienie, gałęzie wielkie niczym kłody, czasami chował się przed deszczem i hałasem. Za rozłożystym dębem usłyszał rozmowę:

— Ale mały!

— Zajmie mu to pewnie sto lat — naśmiewały się z niego wiewiórki.

Hugo przypomniał sobie piosenkę, którą śpiewała mu mama, jej spojrzenie pełne miłości, i poczuł ciepło. Uśmiechnął się i kontynuował wyprawę. Przemierzył Orzechowy Las i dotarł aż do góry Trud. Wiedział, że szczyt zdobędzie za kilka dni, a potem czeka go dalsza wędrówka. *Pamiętaj, że wielokilometrowa podróż zaczyna się małymi krokami* — przywołał słowa ukochanej babci Tosi. Popatrzył niezrażony na górę i ruszył.

Huraganowy wiatr nie był jego sprzymierzeńcem, a uciekające w popłochu zwierzęta przerażały obieżyświata. Drzewa gięły się w pól i trzaskały. Zbliżając się do wierzchołka, czuł, że robi się zimniej, ale wierzył, iż pogoda



wkrótce się zmieni. Mimo że opadał z sił, dążył wytrwale do celu. Wreszcie wiatr uspokoił się i zza chmur wyszło słońce. Pokrzepiony wędrowiec z uśmiechem wyruszył na dalszy podbój góry.

— Jak tu pięknie! Dzikie zwierzęta, szumiący wodospad, soczysta zielen. — Zachwycił się Hugo po zdobyciu schronienia. — Dziadek miał rację, świat jest piękny! — stwierdził i tak się zapatrzył, że nie zauważył przelatującego orła.

Silny powiew skrzydeł sprawił, że Hugo przewrócił się i zaczął spadać. Krzyczał z przerażenia, co rusz uderzał o skały, odbijał się od ziemi, aż zahaczył o wyrwany korzeń drzewa. Próbował się uspokoić, ale wciąż kręciło mu się w głowie. Był cały poturbowany. Rozpłakał się. Zmęczony i bezsilny otarł łzy, po czym zasnął. Przyśnił mu się jego tata, gdy budował dom. Tata był silny, ale przyznawał, że czasami cierpiał z przepracowania i bał się, że nie dokończy budowy. Nie poddał się jednak, a tamten dom do dziś jest najpiękniejszym domem na ziemi.

Hugo ocknął się. Przetarł oczy i stwierdził:

— Jestem blisko Powolutkowa! Tak! Jeszcze tylko dolina Mrok, rzeka Prądka, folwark Kłopotków i... Cudownie!

Nie zważając na siniaki, ruszył przed siebie. Śpiewał wesoło, a ptaszki mu wtórowały. Podziwiał otaczający go świat i myślał o tym, co zastanie na końcu swej podróży. Za doliną Hugo musiał zmierzyć się z Prądką.

— Sam nie przepłynę. Co by zrobił na moim miejscu wujek Dobromir? — zastanawiał się. Hugo uwielbiał swojego wujka, który był nie tylko wyjątkowo pomysłowy, ale rów-

niez bardzo dobry dla innych. „A dobro powraca” — często powtarzał.

Wpatrzony w lustro wody Hugo nagle zobaczył konia.

— To Fred! — ucieszył się.

— Cześć, przyjacielu! — przywitał się. — Cieszę się, że cię widzę!

— Ja również. Dawno cię tu nie było. Ale ja nie zapomniałem.

— Chciałbym dostać się do Powolutkowa.

— Ty kiedyś pomogłeś mi, teraz ja chętnie pomogę tobie.

— Ojej, mówisz o tych marchewkach?

— Nie miałem co jeść, a ty jako jedyny... — Fred zawiesił głos. — Zapraszam na mój grzbiet.

I przedostali się przez rzekę. Minęli również folwark, spotkali gospodarzy, którzy szeptali do siebie: „To ten Hugo?”.

— Jesteśmy na miejscu — oznajmił Fred.

— Tak, wiem — odpowiedział z nostalgią.

— Gratuluję ci z całego serca — wyznał koń.

— Bardzo ci dziękuję.

Hugo zatrzymał się i przymknął powieki. Był bardzo przejęty. Panowała absolutna cisza. Otulony ciepłym wiatrem poczuł, że to koniec wędrówki. Usłyszał jakieś głosy i otworzył oczy. W oddali ujrzał swój rodzinny dom i znajome postaci. Łzy same napłynęły, a serce biło jak młotem ze wzruszenia i szczęścia. Nie mógł drgnąć, ale po chwili ruszył. Zbliżali się do siebie. Głosy i sylwetki stawały się wyraźniejsze. Hugo czekał na ten moment bardzo długo. Udało się!

— Witaj w domu! — zawołali rodzice, babcia z dziadkiem i wujek. Był też Fred oraz burmistrz Powolutkowa — żubr Ostoja. Powitań i radości nie było końca. Gdy pierwsze emocje opadły, burmistrz zabrał głos:

— Pozwól, że wręcę ci dyplom za udział w konkursie „Wędrówka życia”. Wykazałeś się odwagą, siłą, ale przede wszystkim wytrwałością. Władze i mieszkańcy miasta są z ciebie dumni. Gratuluję!

Hugo nie wygrał konkursu. Wygrał coś znacznie ważniejszego. Udowodnił bowiem, że będąc wytrwałym, można pokonać wszelkie przeciwności i spełnić marzenia. Zdobył uznanie mieszkańców oraz nagrodę specjalną: dla pierwszego i jedyne go zawodnika — w swej kategorii — który samotnie przemierzył cały świat.

A był przecież tylko — ślimakiem.

CHŁOPIEC–PIORUN

GELINA KUSZTAL

Piorun marzył, pnąc się uparcie w górę przemysłowego komina. Lodowate zimno miało sprzymierzeńca w szalejącym wichrze i lepkiej jak smoła ciemności. Wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu. Nawet gęsta grzywa kasztanowych loków atakowała piwnozielone oczy. Chłopiec wolał jednak wyobrazić sobie, że to przyjazny uścisk Wiatru i wirującego w nim Płotka — jego najlepszych przyjaciół z Dobra Wielkiego. To był jednak inny wymiar. Wymiar, w którym zgasło Słońce, a cały świat pogrążył się w okrutnym mroku.

Za wszelką cenę muszę ponownie rozpaścić Słońce. Tylko ja mogę to zrobić — myślał Piorun. Za wszelką cenę...

Dobro Wielkie to sielskie miasteczko, które Piorun mógł najłatwiej przypomnieć sobie, czytając książki Tolkiena o hobbitach. Ludzie i przyroda żyli tam w harmonii, a większość istnień miała podwójną naturę. On sam był i człowiekiem, i piorunem. Dawało mu to wiele radości. Aż do pewnego dnia...





Do jego domu przyszedł Mistrz Dobroci i poprosił o przysługę. Dlatego Piorun, po odbyciu podróży międzywymiarowej, znalazł się na Ziemi. Chłopiec zachował swoją dualistyczną naturę i, co było ściśle tajne, pomagał ludziom, gdy mieli problemy z prądem. A prądu potrzeba było tu bardzo dużo! Paliwa kopalne wyczerpywały się, a ich spalanie niszczyło Błękitną Planetę.

Mistrz wiedział, że ludzkości, jeśli nadal będzie tak zapatrzona w technologię, nie wystarczy nawet cała energia słoneczna. Ponieważ jeden piorun ma przeciętnie około miliarda dżuli — jest jak wyzwolona w mgnieniu oka energia pięciu samochodów pędzących setką. Dlatego Mistrz Dobroci wysyłał Pioruna nocami na Ziemię, aby ten udzielał swej mocy elektrowniom i farmom słonecznym czy wspomagał szpitale, gdy nadchodziły przerwy w dostawie elektryczności.

Chłopiec to ostatnie zadanie lubił najbardziej. Sam był chory. Ukrywanie drugiej natury zmieniło jego kod genetyczny — stało się powodem epilepsji i arytmii, bo w jego organizmie dochodziło do niepotrzebnych wyładowań. Nie przejmował się jednak brakiem zdrowia i się nie oszczędzał. Z tęsknoty za szybkością i wolnością biegał po dachach i wspinał się tam, gdzie nie wolno, chociaż *rooftopping** czy

* Rooftopping (ang. *roof* — dach, *top* — szczyt) — metoda poznawania przestrzeni miejskiej, w którym chodzi o to, by niespostrzeżenie dostać się do najwyższych budynków na świecie i wspiąć się na samą ich górę.

*freerunning** to nie są zajęcia dla chłopca. Przy okazji tych zakazanych aktywności zdarzało mu się uwalniać zatrzaśniętych w mieszkaniach, pomagać strażakom czy kominiarzom. Bury od Mistrza niewiele dawały, a i on sam miał wkrótce poprosić Pioruna o...

Mistrz Dobroci pojawił się w pokoju Pioruna jak zwykle pod osłoną nocy.

Wygląda, jak skrzyżowanie Gandalfa z mistrzem Wu — pomyślał chłopiec, z trudem unosząc powieki, a na głos powiedział:

— Dziś nie ma akcji? Dlaczego...?

— Stało się coś złego. Cyberprzestępcy wykradli Dekoder Mózgu z Uniwersytetu Kalifornijskiego. To urządzenie umożliwiające podsłuchiwanie tego, o czym myślimy. Chcą połączyć je z kamerą projektu Nikoli Tesli, czytającą ludzkie myśli — powiedział Mistrz.

— Przejmą władzę nad światem...! — wydusił z siebie Piorun.

— Gorzej. Zgaszą Słońce. Za dużo energii jest im potrzebne — odpowiedział Mistrz, a jego słowa stały się koszmarną prawdą, kiedy nad Błękitną Planetą nie wzeszło już Słońce.

* Freerunning (ang. *free* — wolny, *run* — bieg) — sport ekstremalny, który polega na wykonywaniu efektownych i trudnych tricków w czasie pokonywania przeszkód na trasie biegu.

Służby bezpieczeństwa rozbiły przestępczą organizację, ale najważniejszej dla Ziemi gwiazdy nie można było ponownie rozpalić...

Piorun marzył, pnąc się uparcie w górę przemysłowego komina. Serce tłukło się mu w piersi nierównym rytmem, jak oszalałe.

— Nie teraz, serducho, nie marnuj energii. Za chwilę będzie nam bardzo potrzebna — szeptał, dławiąc się wichurą. Staął na ceglany kołnierzu komina. Poczł w ustach słony smak i energicznym ruchem przedramienia otarł łzy z twarzy. Wziął głęboki oddech, taki aż do bólu, i z niewiarygodną prędkością wystrzelił w niebo. Nastąpił rozbłysk, jak po uderzeniu meteorytu 65 milionów lat temu. Czuwający na dole Mistrz Dobroci zdołał powstrzymać grzmot i falę uderzeniową. Zamiast obezwładniającego hałasu, słycać było śpiew ptaków, uradowanych tym, że ziemskie Słońce ponownie rozbłysło.

Na niebie nie było ani jednej chmurki.

Ani Chłopca-Pioruna.

Światło ma dwojaką naturę. Pędzi przez przestrzeń z prędkością 299 792 458 metrów na sekundę. Trwa...

I nigdy nie umiera.

MILCZĄCA ŻYRAFA

KATARZYNA NOWOSIELSKA

Mieszkająca w Dobru Wielkim dziesięciolatka Ola wróciła zła ze szkoły.

— Mamo! Ja nie rozumiem, czemu ta nowa w klasie, Marysia, nie chce ze mną rozmawiać. Zagaduję ją, zaczepiam, a ona ciągle milczy. Mam dość tej dziwaczki! — krzyczała dziewczynka.

— Chodź, skarbie, coś ci opowiem — rzekła uspokajająco mama Oli.

To był wyjątkowo parny i gorący dzień. Na sawannie, zwanej Dobrem Wielkim Afryki — ze względu na bogactwo i różnorodność żyjących tam zwierząt — zawsze jest gorąco. Ale teraz dodatkowo trwała pora sucha.

Rodzina słońi wachlowała się energicznie swymi wielkimi uszami. Tylko najmłodsze z dzieci słońia Leopolda i słońicy Leokadii miało niespożyte zasoby energii. Leon skakał i bawił się w chowanego wśród traw. Podbiegł do leżącej mamy:

— Mamo, wczoraj widziałem tę małą panią żyrafę! Mówię jej „dzień dobry”, a ona nic. Przechodziła obok



zebra i też powiedziała jej „dzień dobry”, a ona nadal nic. Nie odzywa się. Ona jest dziwna i niekulturalna — relacjonował spotkanie Leon.

— Synku, nie znasz jej dobrze. Nie oceniaj po pozorach — powiedziała Leokadia.

Leon bawił się dalej, gdy ujrzał nadbiegającego z oddali przyjaciela, pawiana Maurycego.

— O, Maurycy! Jak fajnie cię widzieć! Tu są same nudy, bo wszystkich parzy słońce — rzekł uradowany Leon.

— Mnie też dziś parzy. Moja różowa pupa aż się opaliła! Ale co tam! Mam pomysł! Pójdziemy do strusiów. Grają w piłkę! — powiedział Maurycy.

Gdy Leon z Maurycem omawiali taktykę gry w piłkę strusi, z dala rozległ się potężny głos taty Leopolda:

— Dzieci, musimy ruszyć w drogę z resztą stada! Jest coraz bardziej gorąco i uschniemy tu z pragnienia. Wstajemy i ruszamy.

— Ale tato, nie teraz! Chcę odwiedzić strusie! Może odłożymy to do jutra? — prosił Leon.

— Synu, idziemy i już. Do jutra padniemy z pragnienia. Za chwilę ruszamy — oznajmił stanowczo tata Leopold.

Wielka słoniowa rodzina zbierała się do drogi, a Leon był coraz bardziej zasmucony.

— Wyruszymy i nie wiem, kiedy tu wrócimy. Nie wiem, kiedy znowu się spotkamy. Myślałem, że pogramy sobie chociaż w piłkę... — mówił niepokieszony Leon do Maurycego.

— Mam pomysł! Pójdziemy kawałek z twoją rodziną i zboczymy z drogi. Pobiegniemy do strusi tylko na chwilę. Są niedaleko. Później pomogę ci wrócić i dołączysz do rodziny — namawiał Maurycy. Leon ucieszył się na tę propozycję. Stado słoni ruszyło w drogę, a Leon z Maurycym po cichu oddalili się i poszli w kierunku strusiej rodziny.

Jednak ich droga zaczęła być co raz mniej widoczna. Trawa stawała się coraz gęstsza i wyższa. Nagle usłyszeli ryk. Z traw wyłonił się młody lew. Nie wyglądał zbyt przyjaźnie. W jego paszczy błyskały ostre kły. Zbliżała się pora obiadowa i lew miał wyraźnie ochotę upolować coś do jedzenia.

— O rety, Leon! Co my teraz zrobimy? Już po nas! Zagryzie, zabije nas i jeszcze poleje ketchupem do smaku! — panikował Maurycy.

— Słuchaj! Jesteś małpą. W dodatku bardzo zwinną. Biegnijmy w stronę lwa i ogłuszmy go! — szybko układał plan Leon.

— Chyba mózg ci przegrzało od tego upału! — panikował dalej Maurycy, nie godząc się na to ewidentne niepowodzenie. Nie miał jednak wyboru. Lew zbliżał się. Leon i Maurycy pobiegli więc co sił w jego stronę. Rozdzielili się. Jeden z nich zaczął głośno trąbić, a drugi popiskiwać po małpiemu. Niedoświadczony w polowaniu lew stał jak ogłuszony. Ogarnęła go dezorientacja i nie wiedział już, kogo ma zaatakować. Tymczasem młoda małpa i słonik zniknęli wśród traw.

Szli i biegli na przemian. Nie było to łatwe, gdyż zerwał się mocny wiatr i zrobiło się ciemno. Maurycy i Leon po-

czuli swąd w nozdrzach. Sawannę ogarnął pożar. Mały słoń i jego towarzysz, mijając ogniste pierścienie, coraz bardziej opadali z sił. Zaczęli mocno kaszleć i w końcu — wycieńczeni — upadli. Ogień był straszny. Wśród płomieni uciekało też stado żyraf. Jedna z nich, dzięki swej długiej szyi, zauważyła leżących w trawie słonika i pawiana. Znała ich, bo czasem do niej przychodzili. Podbiegła do nich, polizała po głowie, szturchnęła pyszczkiem i ocuciła. Zmobilizowała do wspólnej ucieczki.

Maurycy z Leonem obudzili się następnego dnia. Była piękna pogoda. Krzątało się przy nich stado żyraf, które tylko porozumiewawczo spoglądały na siebie, ale nic nie mówiły. Żyrafy uratowały dwójkę przyjaciół i otoczyły opieką. Dzięki nim słonik i pawian nie zamienili się w afrykańską pieczeń.

Z daleka Leon zobaczył nadbiegającą mamę.

— Synku! Jak dobrze, że żyjesz! Zawróciliśmy z drogi, gdy zobaczyliśmy, że cię nie ma, ale pożar nas zatrzymał!

— Mamo! Tak się cieszę, że cię widzę! Tak bardzo cię kocham! — płakał Leon. — Mamo, te żyrafy nic nie mówią, a są takie dobre... — mówił dalej.

— Widzisz synu, nie należy oceniać po pozorach. Żyrafy jako jedyne ze zwierząt na sawannie nie wydają odgłosów. Są inne, ale nie znaczy, że gorsze od nas — tłumaczyła mama słonikowi, tuląc go coraz mocniej. Leon z Maurycym odzyskali siły, energię do zabawy i wrócili do swych rodzin. Przedtem jednak pięknie podziękowali

cichym w słowach, ale mocnym i odważnym w czynach żyrafom.

— Teraz już rozumiem... — westchnęła Ola. — Dziękuję za opowieść, mamusiu! — wyszeptała dziewczynka i przytuliła się do mamy.



DOBRE MYŚLI

KATARZYNA CHOJNACKA-MUSIAŁ

Nastka siedziała w sali gimnastycznej, w której odbywał się konkurs ortograficzny dla klas czwartych szkoły podstawowej. Znała zasady pisowni języka polskiego, mimo to bardzo się denerwowała. Co rusz nerwowo poprawiała okulary.

Spojrzała na kartę papieru zza lekko błękitnych szkieł. Przebiegła wzrokiem pytania i odetchnęła. Znała odpowiedzi.

Już następnego dnia została wezwana do gabinetu pani dyrektor.

— Witaj, Nastko. Przeszłaś dalej, skarbie. Za tydzień ruszamy do Warszawy na etap ogólnopolski! — Dyrektorka szkoły w Dobru Wielkim uśmiechnęła się do dziewczynki.

Nastka nie wiedziała, czy bardziej się cieszy z wygranej, czy boi wyjazdu... Przecież swój sukces zawdzięcza jedynie błękitnym okularom.

Kiedy dwa lata temu okazało się, że Nastka słabo widzi litery w zeszytcie, rodzice zabrali ją do okulisty, a potem do optyka. Błękitne oprawki leżały na środku wystawy, jakby na nią czekały. Nastka obawiała się, że będzie wyglądać śmiesznie w okularach, ale mama powiedziała jej wtedy:



— To nie są zwyczajne okulary. Dzięki nim będziesz znała odpowiedź na każde pytanie.

Nastka nie do końca w to wierzyła, ale rzeczywiście — wkrótce zaczęła odnosić sukcesy w kolejnych konkursach. Tak jak tym razem.

Przy obiedzie rodzice rozmawiali o zbliżającym się wyjeździe.

— Oczywiście, że wygra, przecież ma swoje magiczne okulary. Prawda, Nastko? — Mama puściła oko do córki.

— Wygra, ponieważ jest dobra z ortografii, nie dzięki magii — poprawił ją tata.

Nastka nie była co do tego przekonana. Owszem, czuła się mocna z ortografii, ale przecież to głównie zasługa niebieskich szkieł. Bez nich by sobie nie poradziła.

Wieczorem, w czasie odrabiania lekcji, myślała tylko o tym, co będzie, jeśli nie wygra. Jak się pokaże w szkole? Wszyscy tak na nią liczą! Włączyła ulubioną płytę, zdjęła okulary i ułożyła się wygodnie na łóżku, by choć na chwilę zapomnieć o czekających ją wyzwaniach.

Musiałam się chyba zdrzemnąć... Za oknem było już ciemno, a Nastka zdała sobie sprawę, że to nie muzyka z płyty dobiega jej uszu. To grała pozytywka — baletnica w koronkowej sukience. Prezent od babci na szóste urodziny.

— Zawsze mi się zdawało, że trzymałaś ręce nad głową — powiedziała cicho, wpatrując się w figurkę.

— Bo trzymałam — usłyszała w odpowiedzi.

Dziewczynka pomyślała, że wciąż śni, ale baletnica uśmiechnęła się do niej.

— Czasami muszę zmienić pozycję, bo bołą mnie ręce.

— Ale... przecież jesteś pozytywką. Jak to się dzieje, że rozmawiamy? — Nastka usiadła na brzegu łóżka.

— Nie jestem zwykłą pozytywką, tylko tancerką z baletu Dobre Myśli. Kiedy ty śpisz, ja tańczę, a moja muzyka przenika do twoich snów, dzięki czemu rano wstajesz szczęśliwa i radosna. — Tancerka wykonała zręczny piruet.

— Dlaczego odezwałaś się do mnie właśnie teraz?

— To przez okulary.

Nastka dotknęła swojego nosa i z przerażeniem stwierdziła, że nie ma na nim błękitnych szkielek. Zawsze zakładała je tuż po przebudzeniu! Sięgnęła szybko do stolika nocnego, na którym leżały magiczne okulary.

— Zaczekaj, nie rób tego! — zawołała tancerka. — Te okulary wcale ci nie pomagają.

— Niestety nie masz racji — westchnęła Nastka. — Dopiero od kiedy je noszę, mam dobre wyniki w szkole.

Tancerka poprawiła rąbek spódnicy i z uśmiechem wyjaśniła:

— Twoja mama powiedziała, że okulary są magiczne, bo chciała ci dodać otuchy. W rzeczywistości twoje wyniki w szkole poprawiły się dlatego, że przestałaś mieć problem ze wzrokiem. Sama zapracowałaś na swoje sukcesy. Na ten w Warszawie także. Nie musisz się bać wyjazdu.

— Skąd wiesz, że się boję? — zapytała Nastka.



— Przecież towarzyszę twoim snom.

Baletnica okręciła się z gracją i szepnęła:

— Jesteś bardzo dobra w tym, co robisz, bo wkładasz w to serce. Spróbuj czerpać radość z uczestnictwa w konkursie. Nawet jeśli tym razem nie uda ci się wygrać, będziesz wiedziała, że dałaś z siebie wszystko. Poznasz nowych przyjaciół, a twoi rodzice i klasa będą z ciebie dumni!

Pozytywka ucichła i zastygła w bezruchu. Wzrok Nastki powędrował w kierunku niebieskich okularów. Czy to możliwe, żeby rzeczywiście nie były tak magiczne, jak sądziła?

Tydzień minął Nastce szybko. Rano, w dniu konkursu, gdy wychodziła z rodzicami na dworzec, zdawało jej się, że tancerka pomachała jej ręką na pożegnanie.

— Dobrze, że zabrałaś okulary, dodadzą ci otuchy — powiedziała mama, gdy zajęli miejsca w przedziale.

— Założyłam je, żeby widzieć wyraźnie. Ale wiesz, mamó, one wcale nie są magiczne. Ważne jest to, czego sama się nauczyłam.

— Moja dziewczynka — powiedział tata i przytulił Nastkę. — Czy to znaczy, że już się nie denerwujesz?

— Oczywiście, że się denerwuję — przyznała Nastka. — Ale ktoś ostatnio powiedział mi, żeby czerpać radość z tego, co mnie spotyka. Dam z siebie wszystko, a co będzie, zobaczymy.

— Jesteśmy z ciebie dumni — odrzekli rodzice.

— Ona też tak mówiła — wyszeptała Nastka.

W tej samej chwili baletnica w jej pokoju wykonała radosny piruet i uśmiechnęła się do siebie.

Z Warszawy Nastka wróciła bez nagrody, ale z numerami telefonów kilku nowo poznanych przyjaciół. Okulary włożyła do futerału i schowała głęboko na dnie plecaka.

ZWYCZAJNA KAWKA

ANNA STAREK-WRÓBEL

Pewnego burzowego dnia, jakich wiele majową porą, coś zastukotało w okno domu na przedmieściach miasteczka Dobro Wielkie. W pierwszej chwili mieszkająca tam pani nie zwróciła na to uwagi. Mogła to być gałąź uderzająca w szybę albo tylko niesforny wiatr. Po kilku minutach dźwięk się powtórzył, zatem podeszła do okna. Na parapecie przycupnął szary ptak, pukając słabo dziobem w szybę. *To kawka* — pomyślała właścicielka domu. *Ciekawe, co jej się stało. Czy jest ranna?*

Wyszła po ptaszka, który drżał bezwładny na parapecie okna. Delikatnie zawinęła go w ręcznik i zaniosiła do środka. Burza ucichła i wyszło słońce. Kawka stanęła na nogi, lekko oszołomiona, ale wcale nie miała zamiaru odlecieć.

— No leć, leć! — Kobieta otworzyła szeroko okno. Ptaszek ani drgnął. Coś ewidentnie było z nim nie tak. — I co ja mam z tobą zrobić, maluchu? — Zafrasowana zapakowała nieboraka do pudełka i pojechała z nim do weterynarza.

— To nie taka młoda kawka. I wygląda na dość poturbowaną, ale skrzydła wydają się w porządku. Najwyraźniej mocno uderzyła o szybę. Ma pani ptaszarnię — proszę



wsadzić ją do jednej z klatek i obserwować. Tylko absolutnie nie dawać do papug — na pewno się nie dogadają! — przestrzegł weterynarz.

I tak oto kawka zamieszkała na przedmieściach. Nazajutrz zaczęła powoli poznawać otoczenie oraz nowych sąsiadów.

— Co to za dziwny, wyblakły ptak? — dziwiły się papugi. — Kim jesteś, dziwołagu?

— Nie jestem dziwołagiem, jestem kawką — zaprotestowała przybyszka.

— A czemu jesteś taka brzydka? Ej, dziewczyny, co z nią robimy? Bo chyba zostanie tu na dłużej!

— Ale jak? Co ze mną zrobicie...? — próbowała przetrwać im kawka.

— Ty się nie odzywaj! Nasz dom, nasza twierdza i nasze zasady! Może z czasem pozwolimy ci nas polubić, ale naj-

pierw musisz coś ze sobą zrobić. Te twoje pióra są obrzydliwie szare! Jeśli chcesz być z nami, nie możesz tak wyglądać!

— A jak? — westchnęła kawka. — Ja zawsze taka byłam...

— Dramat! Siedź i się nie odzywaj! Najlepiej w ogóle udawaj, że nas nie widzisz. A jak ktoś przychodzi — tym bardziej. Trudno się przyznawać do takiej pokraki. Ciesz się, że nie jesteś w jednej wolierze razem z nami, nie, dziewczyny?

— *Wcale nie chcę tu być...* — rozmyślała kawka. Jednak z jakiegoś powodu w ogóle nie miała siły odlecieć. Bała się, że kolejny raz wleci w burzę. Tu, gdzie była teraz, było bezpiecznie.

Pewnego dnia zaryzykowała i zapytała papugi, dlaczego nie chcą odlecieć. Przecież niekiedy mogłyby się wymknąć — w porze karmienia czy sprzątanania. Spojrzały na nią oburzone: czemu miałyby rezygnować z wygod?!

— Na zewnątrz są lasy i pola! Można latać tak wysoko, jak się chce! Wolność, wolność! Ona jest warta wszystkich wyrzeczeń...! — rozmarzyła się kawka.

— Bujdy! Nic takiego nie ma! Nic innego poza wolierą nie istnieje! Na „wolności” są koty i hałaśliwe wróble! Wieje wiatr i pada deszcz! Pamiętam, bo raz nasza nieżyjąca już ciotka Klotylda opowiadała. Świeć, Panie, nad jej ptasią duszą! Dlatego zamilcz, idiotko, i nie zwracaj nam głowy swoimi bajkami!

Kawka jednak już w ogóle ich nie słuchała. Przypomniały jej się dawne czasy: loty nad drzewami, spacer po trawie i ścieżkach. Poczwała, że wcale nie boi się burzy. Zaczęła trzepotać się w klatce, za wszelką cenę próbując się uwolnić.

— Kretynka, kompletna wariatka! — komentowały między sobą papugi. — Gdzie niby chcesz lecieć, pokrako? I tak się znowu rozbijesz podczas pierwszej burzy!

Hałas usłyszała właścicielka ptaszarni. Weterynarz uprzedził ją, że kawka będzie coraz silniejsza i nastąpi dzień, gdy będzie chciała odlecieć. Z radością otworzyła okno i wolierę. Kawka się zawahała. Nie widziała tych postępów, o których mówił weterynarz, choć przecież coraz lepiej się czuła, miała coraz więcej siły i... coraz tęskniej wpatrywała się w dal. Wiedziała, że nie wróci już do wygodnego życia, choć nikt nie ochroni jej przed kolejną burzą. W tle słyszała chichot papug. Nie było odwrotu.

Papugi siedziały jak oniemiałe. Pierwszy raz przestały się przekrzykiwać. Na ich oczach kawka — jakby nigdy nic — wyleciała wprost nad drzewa. Nie odwróciła się ani razu. Nie zawróciła. Ba — nawet się z nimi nie pożegnała! Wkrótce szary punkt zniknął im z oczu.

— Niemożliwe! Niewiarygodne wręcz! Ale i tak tu wróci! — gderała najstarsza z papug. — Daję jej tydzień i znowu będzie pukać dziobem w szybę!

Pomyliła się. Kawka nie wróciła już nigdy. Wybrała wolność. Musiała tylko zrozumieć, że w życiu nie liczy się długość życia, ale jego jakość. Zrozumieć to i odważyć się żyć po swojemu — wolna.

Ale o tym kolorowe papugi nigdy nie wiedziały i nigdy nie będą potrafiły tego zrozumieć...



WĘDRUJĄCE SŁOWA

KLAUDIA GAWOR

Często tu bywasz — stwierdził nieznajomy chłopak. — Od jakiegoś czasu ciągle cię tu widuję. Jesteś nowy? — Tak, miesiąc temu się przeprowadziłem — odpowiedział Rafał z wyraźną niechęcią. Nie miał teraz czasu na rozmowy. Chciał popracować nad nowym komiksem. Wpadł mu do głowy pomysł i pragnął jak najszybciej go zrealizować.

— Sam to rysujesz? Masz tego więcej? — Chłopak wyrzucał z siebie słowa, jakby bał się, że się zużyją, zanim zdąży je wypowiedzieć.

— Tak. Mam jeszcze kilka w domu.

— Musisz mi je pokazać! Jestem Krzysiek. A ty?

— Rafał.

— Nie potrzebujesz apki? — zapytał Krzysiek.

— Czego? — Rafał czuł, że ma problem, by nadążyć za myślami chłopaka. Był też zniecierpliwiony z powodu przymusowej przerwy w pracy.

— Aplikacji na smartfona. Mogłaby pomóc w pracy nad komiksami. Zapisywałbyś dzięki niej pomysły.

— Używam zeszytu, w którym notuję potrzebne rzeczy. Nie potrzebuję niczego innego.





— Jak zmienisz zdanie, to daj znać. Napiszę ci taką.

— Napiszesz? — Rafał nie rozumiał.

— Zajmuję się tym. Szybko podłapałem takie tematy. Spójrz, to jeden z moich projektów... — Krzyś bombardował informacjami i opisywał sposób działania programu. Rafał zrozumiał, że tego dnia już nie popracuje.

Zaprzyjaźnili się. Krzysiek nigdy nie miał przyjaciela. Uważano go za dziwaka. Pochłonięty pracą nad niepotrzebnymi apkami, nie był dobrym materiałem na kumpla. Rafała zdziwiło to podobieństwo losów. On przecież też narzekał na brak przyjaciół. Najgorzej było, gdy dowiedziano się, że Rafał pisze. Kiedyś ktoś wykradł mu z plecaka fragment opowiadania i wrzucił do internetu. Tam śmiano się ze wszystkiego: z tematu, sposobu układania zdań. Rafał czuł, że cokolwiek zrobi, śmiech nie ucichnie.

Tata zmienił pracę, wyprowadzili się z miejsca, które nie zasługuje nawet na to, by pamiętać jego nazwę. Rafał cieszył się, że w Dobru Wielkim będzie mógł zacząć od nowa.

— Pobawimy się w słowa? — zapytał Rafał. — Zabawa polega na opisywaniu czegoś w taki sposób, aby uchwycić szczególną cechę. Trzeba to zrobić, używając jedynie pozytywnych i niecodziennych określeń.

— Ja zacznę! — wykrzyknął Krzysiek. — To prawdziwy wulkan pomysłów, dżungla pełna emocji, huragan barw i form, Mount Everest sztuki komiksowej...

— Chwila, ty mówisz o moich komiksach? — Rafał sprawiał wrażenie, jakby ktoś zrobił mu przykrość.

— Pewnie, są świetne!

— Wcale nie...

Rafał wyjaśnił, dlaczego tak sądzi. Skrzywdzono go słowami — wyśmiewano, że pisze, drwiono z opowiadań i komiksów. Bał się cokolwiek robić, bo wiedział, że znów ktoś go wyśmieje. Ale też nie potrafił przestać pisać i rysować, bo za bardzo to kochał.

— Może czas, żebyś pogodził się ze słowami? — Krzysiek zmrużył brązowe oczy.

Rafał nie chciał brać w tym udziału — bał się.

— Czego się boisz? — dopytywał Krzysiek.

A Rafał obawiał się krytyki, niezrozumienia. Dziwił się, że przyjaciel, choć doświadczył czegoś podobnego, nie jest sparaliżowany lękiem jak on.

— Ja po prostu codziennie ćwiczę — odparł Krzysiek tak naturalnie, jakby dzielił się radą, jak najskuteczniej ściągać na sprawdzianie — jak działać mimo strachu.

Wyjaśnił mu, że każdego dnia stawia sobie zadanie, które go przeraża, ale które chce wykonać. Ostatnio było to pójście do nauczyciela od informatyki i zapytanie o radę, jak ulepszyć apkę.

— Słuchaj, stałem przed salą, jakby mnie coś trzymało! Bałem się wejść do środka, a jak wszedłem, to nie umiałem znaleźć właściwych słów.

Słowa się znalazły. Krzysiek dostał od nauczyciela cenną radę, która pozwoliła udoskonalić aplikację.

— Codziennie jestem odważniejszy. Chcę, żebyś ty też był — roześmiał się.

Plan był prosty. Każdego dnia jeden z mieszkańców Dobra Wielkiego miał dostawać kartkę z miłymi słowami. Chłopcy wierzyli, że pozwalając zaistnieć pozytywnym zdaniom, obudzą w ludziach radość i otwartość na drugiego człowieka. Z każdą wysłaną kartką Rafał oswajał lęk, który go blokował.

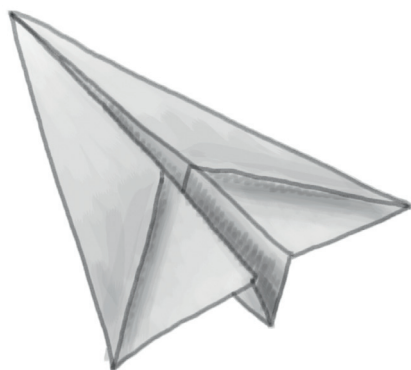
Rafał i Krzyś szli po brukowanych ulicach miasta, a echo ich kroków przypominało szybki bieg wypuszczonych z kryjóWKi słów. Tego dnia miał nastąpić przełom — chłopcy w różnych częściach miasta ustawili wyrzutnie kartek umożliwiające kolportaż słów. Przyjaciele ukryli się za murem starego budynku i obserwowali, jak zapisane kartki spadają z nieba. Mieszkańcy zaczęli pojawiać się na ulicy, wychodzili z domów, ze sklepów, z miejsc pracy. Wpatrywali się z niedowierzaniem w pełne bieli niebo, a potem ze zdziwieniem chwyтали kołujące w powietrzu karteczki.

Pozytywne zdania spływały z nieba i otulały miasto jak słowna zawieja, ale ludzi nie napawało to lękiem, przeciwnie, wyglądali na szczęśliwych. Uśmiechali się, gdy czytali to, co napisano. Wydawało się, jakby ktoś przykrył miasto grubą kołdrą, z której wysypywały się ciepłe słowa.

Krzyś uruchomił na smartfonie aplikację, która wysyłała SMS-y do wszystkich mieszkańców Dobra Wielkiego, i w ten sposób docierał tam, gdzie nie sięgał papier. Zgromadzeni na ulicy odczytywali wiadomości, uśmiechali się, niektórzy śmiali się głośno. Miasto długo czekało na taki śmiech. Krzyś pomyślał, że wystarczyło użyć odpowiednie-

go zaklęcia, wypowiedzieć właściwe słowa, aby wyczarować w ludziach radość.

Rafał śmiało wychylił się z za muru budynku i rzucił w kierunku zebranych papierowy samolocik, na którym zapisał swoje opowiadanie. Podpisał je. Do tej pory bał się podpisywać pod swoimi tekstami. Dziś przestał.



PORCELANOWA PODRÓŻ

MAŁGORZATA SZYMBORSKA

W miasteczku Dobro Wielkie żył sobie kiedyś mały elf. Każdej nocy zeskakiwał ze swojej filiżanki i zwiedzał najciemniejsze zakamarki opuszczonego domu. Wystarczył jednak najmniejszy promyk słońca, a zastygał w bezruchu pośród szarości porcelanowego nieba. I czekał...

Lata mijały, a dom wciąż stał pusty. Nic nie wskazywało na to, że ktoś jeszcze kiedykolwiek w nim zamieszka. A jednak...

Pewnego dnia drzwi zaskrzypiały, a Zojka — szczupła dziewczynka o kruczoczarnych, kręconych włosach — wbiegła do środka.

Dom był piękny, ale największe wrażenie zrobił na niej jej pokój. Mimo iż bardziej przypominał stary gabinet, niż miejsce, o jakim marzy przeciętna nastolatka: wiekowe obrazy zamiast różowych ścian, drewniany parkiet miast puszystego dywanu, w miejsce białych mebli — antyczna szafka z ręcznie malowanym i niemodnym już zestawem do herbaty. Rodzice chcieli go wyrzucić, jednak Zojka, z niewiadomych przyczyn, postanowiła zatrzymać.

Potrafiła wpatrywać się w niego godzinami. Mimo iż każdą filiżankę ozdobił inny obrazek, razem tworzyły jakąś niewytłumaczalnie spójną całość. Na pierwszej były książki, na drugiej — stos jabłek, trzecia lśniła gwieździstym niebem, a z czwartej spoglądał szary elf ze złamanym skrzydłem i nieładem blond włosów. Powykrzywiany tak, jakby niósł ze sobą drzenie ręki malarza. Z czasem stworek stał się jej przyjacielem, powiernikiem dziewczęcych sekretów.

Nastał wielki dzień — pierwszy w nowej szkole. Zojka wyjęła swoje ulubione ubrania: rozciągnięty sweter w czarno-czerwone pasy, luźne spodnie oraz brązowy kapelusik w gwiazdki, kiedy usłyszała:



— Córeczko, pośpiesz się! Dzisiaj poznasz nowych kolegów i koleżanki!

Dziewczynka szybko wcisnęła ubrania do szafy i po chwili zeszła na dół.

— Zojka, to ty?! — Mama nie kryła zdziwienia widokiem córki ubranej w białą koszulę, szarą spódnicę i lakierowane pantofelki.

— Mówiłaś, że moje ciuchy są koszmarnie — odparła dziewczynka.

— Ale one były takie... twoje. Może trochę zbyt oryginalne, ale...

... ale Zojka już nie słuchała. Po przykrych doświadczeniach z poprzedniej szkoły wiedziała, że by zdobyć sympatię dziewczynek, nie może się wyróżniać. Zaczęła się więc zachowywać i ubierać tak, jak większość jej rówieśniczek, co wcale nie było łatwe — od zawsze zamiast rozmów o modzie wolała grę w piłkę z chłopakami, a w nowych ubraniach czuła się nieswojo. Buty ją uwierały, a kołnierzyki coraz bardziej drapały w szyję. Pomimo tłumaczeń rodziców, że inni powinni ją lubić za to, jaka jest, a nie za to, jak bardzo jest do nich podobna, postanowiła, że się nie podda. Tak bardzo chciała mieć przyjaciółki!

— Tak bardzo chcę mieć przyjaciółki... — wyszeptwała, chowając zapłakaną twarz w dłoniach.

Nagle szafka zadrżała, a herbaciany zestaw uniósł się w powietrze.

Co się dzieje? Czy to sen? — pomyślała, ale nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, mały stworek wyskoczył z filizanki i wyciągnął do niej rękę.

— Nie bój się! — powiedział. — Jestem Ulfik. Chodź, coś ci pokażę!

Zatrzepotał skrzydłami, zmniejszając dziewczynkę do swoich rozmiarów i wciągnął ją do pierwszej filizanki. Ich oczom ukazała się ogromna, pełna książek biblioteka.

— Dlaczego wszystkie są identyczne? — zdziwiła się Zojka. — Czytanie ciągle tych samych książek musi być bardzo nudne... — Nim dokończyła, zauważyła szklaną gablotę z najbardziej kolorową książką, jaką kiedykolwiek widziała. Widniał na niej napis:

Jestem jedynym egzemplarzem.

Drugiego takiego nie ma i nigdy nie będzie.

Troszcz się o mnie, a odwdziczę ci się

poznaniem światów tak magicznych,

jakich nigdzie indziej nie znajdziesz.

Druga filizanka okazała się pięknym sadem, pełnym do-rodnych jabłek.

— Dlaczego nie ma tu innych owoców?

— Wszyscy lubią jabłka — odparł elf.

— Ale skąd mają wiedzieć, że to je lubią najbardziej, skoro nigdy nie poznali innych smaków?

Ulfik nie odpowiedział, uśmiechnął się tylko i zabrał Zojkę do trzeciej filiżanki.

— Ja latam! — krzyknęła dziewczynka, szybując pośród nocnego nieba utkanego z miliona identycznych gwiazd.

Elf ukruszył kawałek skrzydła i jednym ruchem ręki rozrucił okruszki, które zamieniły się w gwiazdy. Każda była inna. Dopiero teraz ułożyły się w konstelacje, a najjaśniejsza zaczęła wskazywać drogę marynarzom i zbłąkanym wędrowcom.

— Ona jest najlepsza! — krzyknęła Zojka.

— Nie ma lepszych i gorszych gwiazd. Każda jest ważna i wyjątkowa, ale...

— ... ale tylko pośród innych widzimy, jak są piękne i jak pięknie się różnią... — dokończyła Zojka.

Szaroróżowa filiżanka była ostatnim, ale najważniejszym przystankiem magicznej podróży. Ulfik ponownie ukruszył kawałki skrzydła i, rozsypując je z góry niczym płatki śniegu, wyostrzył to, czego wcześniej nie zauważała Zojka. Dostrzegła swoją szkołę, a w niej dziewczynki, które grały w piłkę, inne trzymały płyty z muzyką klasyczną, niektóre miały kolorowe trampki i neonowe spinki, a jeszcze inne — tak jak ona — nosiły spodnie. Dostrzegła też dziewczynkę, która swoją pstrokatą sukienką i różowymi włosami, wyróżniała się najbardziej. Szkicowała coś w zeszycie, gdy nagle jej oło-

wek potoczył się na ziemię. Zojka już miała po niego sięgać, kiedy... obudziła się w swoim łóżku.

— Czas do szkoły! — zawołała mama, a widząc córkę, przetarła oczy ze zdumienia. — Mówiłaś, że już nigdy nie nałożysz tych ubrań!

— Oj, mammo! Gdyby wszyscy byli tacy sami, życie byłoby taaakie nudne... — odparła Zojka, jedną ręką poprawiając brązowy kapelusz, a w drugiej trzymając pęk ołówków przewiązanych pstrokatą wstążką, niczym najważniejszy prezent, jaki kiedykolwiek miała komuś podarować.



TECZA EMOCJI

ANNA PLIŚ

Było już dawno po lekcjach, ale przed szkołą zebrała się grupka chłopaków. Stali w zwartym kole, pochyleni tak, że zasłaniali środek. Co chwilę wybuchały śmiechy i okrzyki.

— Dawaj! Trzymaj go! Ale jaja!

Antek stał z boku i się nie odzywał. Nagle usłyszał głos dziadzia:

— Co tu się dzieje?!

Dzieci w kole znieruchomiały, a Antek cofnął się o krok.

— Zostawcie go! — krzyknął staruszek, a tłum gapiów nagle się ulotnił.

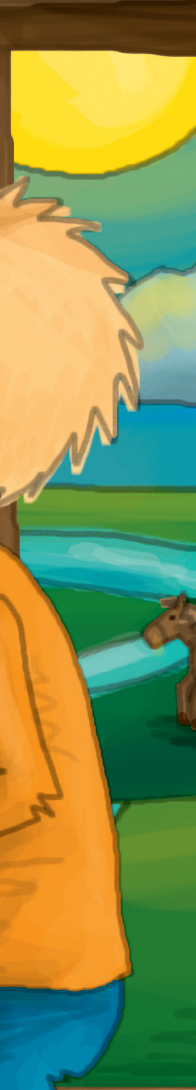
Na środku został tylko chuderławny chłopiec z namalowanymi markerem wąsami i okularami. Wyglądał tak śmiesznie!

Chociaż jego oprawcy już zniknęli, chłopak dalej płakał. Dziadziu podał mu chusteczkę i zaraz potem przywołał Antka.

— Dlaczego mu nie pomogłeś? — zapytał, gładząc brodę.

— Ja... ja... — zaczął się jąkać, a potem wzruszył ramionami. W końcu to nie jego sprawa, a chłopak i tak już ruszył w swoją stronę.

— Chodź, mam coś dla ciebie.



Szli do chatki dziadzia w milczeniu, słyhać było tylko brzęk narzędzi, śrubek i kto wie czego jeszcze w kieszeniach starszego pana. Antek lubił go, choć wiedział, że niektórzy śmiali się ze staruszka.

Kiedy dotarli do domu, dziadziu nie skierował się do wejścia, tylko w stronę szopy, gdzie majsterkował. Chłopiec uwielbiał to miejsce.

— Zamierzałem dać ci to na jedenaste urodziny... — rzekł dziadziu, idąc w stronę czegoś okrytego prześcieradłem — ...ale widzę, że przyda ci się wcześniej.

Szybkim ruchem ściągnął płachtę i...

— Wow...! — westchnął wnuczek z zachwytem.

Przed nim stał niewiele niższy od niego lśniący robot. Był biały z czarnymi oczami i ekranem z przodu.

— Co on robi?

— Sam sprawdź — odparł dziadziu, naciskając coś z tyłu głowy robota. — Ma na imię Czuj.

I wyszedł, a Antek zbliżył się do robota, którego wskaźnik załśnił teraz na zielono. Jednak nic poza tym się nie działo. Chłopiec próbował różnych komend, starał się znaleźć jakiś przycisk, zrobić coś, żeby go uruchomić. Wszystko na nic. Robot ani drgnął. W końcu zdenerwowany Antek kopnął go w nogę i nagle kolor na wyświetlaczu zmienił się na czerwony.

— Przynajmniej coś — burknął pod nosem Antek, ale nadal był niezadowolony z działania nowej zabawki.

Odwrócił się i zaczął odchodzić zasmucony, że taki ten prezent do niczego. Nagle dostrzegł, że robot poruszył się i idzie za nim, błyszcząc na niebiesko.

— Ty...

— Ja Czuju — rozległ się mechaniczny głos, a robot wyciągnął dłoń.

— Chcesz mi pomóc?

— Ja przyjaciel.

Delikatnie dotknął ramienia chłopca. Antek roześmiał się i na ekranie znów rozlało się zielone światło. W tym samym momencie w drzwiach stanął dziadziu.

— A więc już się zaprzyjaźniliście?

Wnuczek pokiwał głową.

— Chodź, dużo miałeś wrażeń, czas odpocząć.

— A Czuju?

— Z tobą, oczywiście.

Ucieszony chłopiec ruszył za opiekunem, a tuż za nimi z lekkim postukiwaniem przesuwał się robot.

Wieczorem, przed snem, Antek chciał jeszcze raz spróbować działania Czuju. Domyślił się, że ten reaguje na jego emocje, więc przypomniał sobie, jaki był zły, gdy mama zabroniła mu się bawić i kazała sprzątać, po czym zrobił gniewną minę i warknął groźnie. Na wyświetlaczu pojawiło się czerwone światło.

— Działa! Jesteś super, Czuju!

Odpowiedziało mu od razu zielone. Zadowolony z siebie chłopiec położył się do łóżka, obiecując sobie, że jutro odkryje inne możliwości robota.

Nagle zrobiło się jakoś ciemno i duszno. Zupełnie mu się to nie podobało. W dodatku słyszał śmiechy i łomot. To chy-

ba jego serce tak szybko waliło. Otaczał go gwar, z którego nieoczekiwanie wyłowił słowa:

— Dawaj! Trzymaj go! Ale jaja!

Antek rozejrzył się wokół, ale niewiele widział oprócz żółtopomarańczowej poświaty. Wnet poczuł, że ktoś go trzyma i coś zimnego dotyka jego twarzy.

— Nie! — wrzasnął.

Teraz żółtopomarańczowe światło pulsowało już bardzo mocno. Czuł, że to szorstkie zimno przesuwają mu się wokół oczu i nad wargami. W jednej chwili pojął, co się dzieje. Dorwali go! Ale jak to możliwe? Jak on się pokaże innym?

Światło zaczęło migać na fioletowo i niebiesko. Antek poczuł mokre strugi na policzkach. Ale wstyd!

— Już dobrze — usłyszał obok głos dziadzia. Przytulił się, łkając. — To tylko sen.

— A kolory?

— To twoje uczucia, Czuj się obok i jak zwierciadło odbijał to, co działo się w tobie.

— Ja... ja... nie wiedziałem, że to takie straszne. Powiniennem być wtedy stanąć w jego obronie.

— Tak. Często nie myślimy o tym, co czują inni.

— Dlatego dałeś mi Czuj się?

— On ci pomoże na początku, ale z czasem sam będziesz to umiał. Chodzi o to, żeby traktować innych tak, jak sam chciałbyś być traktowany. To jest empatia.

— Czuj się, empatia! — powtórzył robot i zamigotał wszystkimi kolorami naraz.

— A to jest jego ukryta funkcja — roześmiał się dziadziu. — Na to jedno słowo rozbłyскуje wszystkimi emocjami.

I nawet Antek się zaśmiał, ocierając łzy.



PŁATEK ŚNIEGU

MILENA NAPIÓRKOWSKA

Płatek śniegu przeciągnął się i wyprostował każde ze swoich sześciu kryształowych ramion. Mlasnął rozkosznie po całonocnej drzemce w swojej chmurze i zamierzał wtulić się w nią ponownie, ale dziwny przeciąg wybudził go. Bezpieczna, miękka i gęsta jak ciepły budyń waniliowy chmura stała się jakby cieńsza. Zdawała się być delikatna niczym wata cukrowa, rzadka i za luźna. A wiatr dodatkowo rozciągał ją w długie, wątle smugi. Płatek śniegu drżał. Trochę z zimna, trochę ze strachu, a trochę dlatego, że jego świat — dosłownie — rozpadał się na kawałki. Płatek śniegu trzymał się strzępków swojej chmury, ale był zbyt słaby, by przeciwstawić się sile, która próbowała go wypchnąć w nicłość. Aż w końcu nie wytrzymał i puścił chmurę.

Właśnie w tym momencie na ziemię zaczął spadać pierwszy tej zimy płatek śniegu.

Płatek śniegu zamknął oczy, żeby nie widzieć, jak góra i dół mieszają się ze sobą, podczas gdy on spada z zawrotną prędkością. Nie panował nad torem swojego lotu. Wirował chaotycznie. Nic od niego nie zależało! I był sam. Jeden jedyny



w całym tym rozpędzonym świecie, który kiedyś będzie musiał się przecież zatrzymać. Tylko co wtedy? Co się stanie z płatkiem śniegu?

Strach przed upadkiem był silniejszy od strachu przed lotem. Dlatego płatek śniegu zebrał całą swoją siłę, by stawić opór bezlitosnemu przyciąganiu ziemi. Rozłożył ramiona, nadał się i próbował powstrzymać spadanie. Kiedy wreszcie zwolnił, zauważył, że od ziemi dzieli go jeszcze bardzo duża odległość. Zanim upadnie, może uda mu się wymyślić, jak zawrócić do swojej przytulnej chmury? Cały ten wiatr pójdzie precz, chmura zagęści się i znów będzie dla niego jak najmiłsza i najcieplejsza kołdra! Uśmiechnął się do tej myśli i trochę nawet napuszył, że to właśnie on bierze udział w tej przygodzie. Opadał, kołysząc się nieznacznie i wyobrażał sobie swój powrót do chmury — jako bohater.

Ale właśnie wtedy, gdy płatek śniegu odprężył się, wiatr targnął nim niespodziewanie. Poduszka powietrzna, na której dryfował, zniknęła, a poczucie dopiero co odzyskanej nad własnym losem władzy — uleciało. Wiatr znów szarpał płatkiem śniegu. To nim podrzucał, to ciskał w kierunku ziemi. Robił z nim, co chciał!

Ten sam wiatr szalał także z innymi płatkami śniegu, które właśnie zaczęły wyskakiwać z chmur wprost w jego ramiona. Same. Z radością. Wirowały, skakały i droczyły się z wiatrem, wpadały na siebie i odbijały się od siebie nawzajem.

Czas jakby zwolnił dla płatka śniegu. Przestał on zwracać uwagę na wiatr. Miał inne zmartwienia. Nie był jedy-

ny! Nie był wyjątkowy! I przypuszczalnie nie wróci już na swoją chmurę, bo za wiele płatków śniegu z niej wyskoczyło...

Śnieżynka wpadła na płatek śniegu i odbiła się, wywijając fikołki i chichocząc. Zdawało się, że wyczytała z jego miny wszystkie dręczące go pytania. Dlaczego wszyscy się cieszą? Co będzie, kiedy doleczą do ziemi? Czy poza nim ktoś jeszcze się boi?

Przy kolejnym przewrocie, śnieżynka zawołała do niego:

— Możesz spadać bez sensu. Ale czy ma to jakiś sens? —
I poleciała dalej.



Wiatr znów zawiał, ale tym razem otulił płatek śniegu. Nic nie mówił, tylko szumiał. Ale szumiał tak, że płatek go rozumiał. Zbliżyli się już na tyle do ziemi, że miasto i jego okolica stały się bardzo wyraźne. A strach płatka śniegu nieco się skurczył. Jak sweter wyprany w za gorącej wodzie — przestał już na niego pasować. Bo oto wiatr przeniósł płatek śniegu do lasu. I płatek zobaczył, że w tym lesie jest bardzo dużo drzew. One wszystkie mogły rosnąć tu razem, ot tak. I nikt mógłby ich nie widzieć, nie rozróżniać i nie zauważać. A przecież tak nie jest! Las to w końcu dom dla tylu zwierząt. A każde drzewo jest inne. I też jest domem. Jak choćby ta sosna, w której mieszka rodzina włochatych sów.

Mogę spadać bez sensu. Ale czy ma to jakiś sens? — Płatek śniegu pomyślał o słowach napotkanej śnieżynki. Skoro już i tak spadam i dolecę do ziemi, i zostanę tam jakiś czas, to chcę być jak ta sosna. Jednym z wielu, ale ważnym.

Płatek śniegu spadał już inaczej. Właściwie to nie spadał, a podróżował w stronę ziemi. I cieszył się na przygodę. Wystrzelił do przodu przed wszystkie inne płatki. Na ziemi to on będzie pierwszy!

Nastka wyjrzała przez okno właśnie wtedy, gdy nasz płatek śniegu układał się wygodnie na jej parapecie.

— Nadchodzi zima! — zaśmiała się w głos, wcisnęła na uszy czapkę i wybiegła przed dom.

A płatek śniegu, z błogim uśmiechem, umościł się w nowym miejscu i czekał, aż pozostałe śnieżynki dołączą do niego i zaczarują miasteczko w zimowe królestwo.



POTEĘGA GOŚCINNOŚCI

PIOTR BENN

Stary borsuk, po długiej podróży, przybył do lasu niedaleko miasteczka Dobro Wielkie. Czuł, że jesień się kończy. Borsuki zamieszkują nory, a są całkiem dużymi zwierzętami — ich mieszkania nie są zatem małe. Musiał więc znaleźć odpowiednie miejsce. Las był gęsty i wszędzie rosły drzewa, krzewy, krzewinki. Jako przybysz i niezwykle miły borsuk postanowił zapytać drzew, czy może zamieszkać pośród ich korzeni.

Najpierw spytał dorodną sosnę:

— Sosenko, czy mogę wykopać sobie tu dom?

Sosna zaszumiała i sto szyszek spadło na ziemię. Odpowiedziała gniewnie:

— Na pewno nie! Borsuki to straszne brudasy! Wszystko zbieracie! Nie, nie! Podrapałbyś pazurami moje korzenie! Zdecydowanie odmawiam!

Borsuk poszedł dalej. Był smutny, ale wiedział, że ktoś się zgodzi. Zobaczył na górcie smukłą brzozę.

— Kochana brzózko, czy mógłbym zamieszkać wśród twoich korzeni?



Brzoza zaszumiała żółtymi listkami:

— Nie, nie! Jestem delikatna, a dookoła mnie rośnie piękna trawa. Na pewno byś ją zniszczył!

Borsukowi zrobiło się jeszcze smutniej. Ruszył jednak z nadzieją dalej. W końcu trafił na potężny, rozłożysty dąb.

— Drogi dębie, czy mógłbym wykopać tu norkę?

Dąb zaszumiał potężnie:

— Nie widzę przeszkód. Moje korzenie są mocarne. Twoich pazurów się nie boję. Wyglądasz mi na kogoś, kto dużo przeżył i chętnie posłucham twoich opowieści.

Borsuk odetchnął z ulgą, po czym niezwłocznie zabrał się do pracy.

Zima była blisko. Do lasu przyleciała rodzina sikorek. Z daleka zobaczyły sosnę. Zawsze lubiły pachnące sosnowe gałęzie, które pozostawały zielone nawet w zimie. Tata-sikorka zaświergotał:

— Sosenko, czy masz gniazdko wśród gałęzi?

Sosna odpowiedziała gniewnie:

— Ho, ho! Cała rodzinka! Chcecie mi tu naznosić robali, co? O nie, nie! Żadnych brudasków mi nie trzeba!

Tata-sikorka nie spodziewał się takiej reakcji. Odwrócił się bezradnie do żony, po czym wszyscy odlecieli. Zobaczyli dorodną brzozę szeleszczącą liśćmi na wietrze. Mama-sikorka zapytała:

— Brzózko! Czy byłabyś tak miła i pozwoliła mojej rodzinie i mnie zamieszkać w twojej dziupli?

Radosny płas brzozy zmienił się w złowrogi szelest:

— Chyba nie mówisz poważnie, moja droga?! Chcecie zająć moją piękną dziuplę? Nic z tych rzeczy!

Mama-sikorka wzruszyła skrzydełkami i poleciała dalej.

W końcu zobaczyli wielki, rozłożysty dąb.

Przysiedli na jego gałęzi, by odpocząć. Nawet nie chcieli pytać, czy mogliby tu zamieszkać. Małe sikorki tuliły się do rodziców przed podmuchami coraz zimniejszego wiatru. Dąb odezwał się potężnym głosem:

— A dlaczego tu siedzicie, na tym zimnie?

— Nie gniewaj się. Chcemy tylko odpocząć i ruszamy dalej — powiedział tata-sikorka.

— Nie macie ciepłego domu?

— Nie mamy. Szukamy, ale nikt nie chce nas przyjąć.

— Możecie zamieszkać pośród moich gałęzi. Chyba gdzieś między nimi jest nawet stare gniazdo. Zapraszam!

Rodzinka z wielką radością skorzystała z zaproszenia.



Zima była tuż-tuż. Lada dzień miał spaść śnieg. Do lasu przybiegła ruda wiewiórka. Biegając, pytała drzew, czy mogłaby się gdzieś wprowadzić. Zobaczyła małą dziuplę u sosny. Zapytała więc, zmarznięta:

— Sosenko, czy dziupla jest wolna?

— Tak, ale nawet nie myśl, by tu zamieszkać! — krzyknęła sosna. — Nie potrzeba mi tu składu żołądź. Pewnie będziesz miała też kiedyś rodzinę i będzie mnóstwo hałasu, co? Ani mi się waź!

Wiewiórka ostatnie słowa słyszała, mknąc już dalej. Mroźny wiatr podwiewał jej kitę.

Następnym mijanym drzewem była brzoza. Nim jednak rudzielec zdążył coś powiedzieć, brzoza zaszumiała:

— Nawet nie pytaj, bo od razu wiem! Z ostrymi pazurami chcesz mi tu biegać w górę i w dół. Nie ma mowy!

Wiewiórka gnała dalej. Z zimna nie czuła już łapek i sztywniały jej uszka. Zatrzymała się i spojrzała w górę. Przed nią stał wielki dąb...

— Dębie...

— Zapraszam! — przerwał jej dąb. — Akurat mam wolną dziuplę. Czuj się jak u siebie! Żołądź masz pod dostatkiem! Zima nam niestraszna!

Zima przysła. Dąb, szczęśliwy z towarzystwa, nawet nie spostrzegł, kiedy minęła.

Na wiosnę do lasu przyjechali drwale i szukali drzew, by zrobić z nich meble dla mieszkańców Dobra Wielkiego. Jeden z nich wskazał na sosnę. Drugi na brzozkę. Zacharczały

piły, załomotały siekiery. Trzeci zbliżył się do dębu. Nagle wpadł po kolano w jakąś dziurę w ziemi. Wyciągnął nogę, potem but i zajrzał do środka. Stary borsuk warczał na niego. Drwal się cofnął. Usłyszał świergot sikorek pośród konarów, zauważył biegającą po gałęziach wiewiórkę. Odwrócił się i zawołał:

— Dębu nie ruszamy! Jest domem dla wielu zwierząt i byłoby tragedią, gdybyśmy go ścięli. Widać, że jest bardzo towarzyski, silny i dobry. Niech rośnie sto lat!

Współtwórcy książki

Autorzy bajek



Katarzyna Berska — koordynatorka projektu „Magia wartości”. Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Choreografka tańca ludowego oraz instruktorka myślenia wizualnego. Od 2001 roku twórczyni i realizatorka projektów edukacyjnych. Współpracuje m.in. z Zamkiem Królewskim w Warszawie i Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN.

Emocjonalna, wrażliwa strażniczka wartości, zakochana w kolorach, stylu etno i rodzinnej codzienności. Pomysłowa mama trójki dzieci, przyjaciółka czworonogów (swoich i leśnych). W życiu kieruje się słowami Ireny Sendlerowej: *Dopóki będę żyła, dopóki mi sił starczy, zawsze będę mówiła, że najważniejsze na świecie i w życiu jest Dobro.*

katarzynaberska.pl

mapaeducacji.pl



Agnieszka Baj — z wykształcenia (i rozsądku) magister inżynier, z zamiłowania od zawsze humanistka. Pół roku temu została mamą, co zmotywowało ją do spełnienia swoich marzeń. Chciałaby, aby córka dorastała, widząc ją szczęśliwą i spełnioną, w związku z czym rozpoczęła przygodę z korektą i copywritingiem. Napisanie *Wakacji Zośki* to dla niej pierwszy krok w stronę nowego, lepszego życia, a jednocześnie działanie w szczytnym celu. Ma nadzieję, że w tej krótkiej bajce udało jej się zawrzeć przekaz i głębię oraz że skłoni ona do refleksji niejedną osobę.

facebook.com/agnieszka.jankowska.712



Piotr Benn — absolwent Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i Uniwersytetu SWPS. Z wykształcenia slawista, dziennikarz i psycholog. Wykonywał szereg zawodów: od dyspozytora w firmie taxi, poprzez bycie tłumaczem, magazynierem, dziennikarzem, do pracownika biurowego. Zdobył tam wiele doświadczenia, ale dużo więcej przeżył dzięki książkom, które kocha i które chyba na zawsze pozostaną jego wielką miłością. Największą radość dają mu lektury z gatunku fantastyki, ale coraz bardziej docenia opasłe tomiska naukowe, ponieważ drugą po fantastyce wielką pasją Piotra jest nauka.



Katarzyna Chojnacka-Musiał — surdopedagog, terapeuta pedagogiczny, nauczyciel-bibliotekarz. Współpracuje z czasopismem „Biblioteka w Szkole”, gdzie publikuje artykuły dotyczące TIK w bibliotece. Blogerka i recenzentka książkowa. Beta-readerka powieści Sylwii Trojanowskiej i początkująca redaktorka. I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Literackim SZUFLADA 2012. Wyróżnienie w konkursie wydawnictwa dBajki dla blogerów na napisanie bajki terapeutycznej. IV miejsce w Przedwojennym Konkursie Literackim „Już nie zapomnisz mnie”. W czasie wolnym śpiewa w chórze mieszanym i łądą niva przemierza z mężem leśne dukty i bezdroża.



Klaudia Gawor — redaktorka i korektorka, niekiedy także autorka. Dbą o słowa oraz ich formę. Stara się, aby teksty, nad którymi pracuje, fascynowały, uczyły i bawiły. Jako mama siedmiolatka i dwuletnich bliźniaczek doskonali się w wymyślaniu opowieści na każdy temat. Ukończyła filologię polską ze specjalizacją edytorską oraz krytycznoliteracką. Jest pasjonatką języka polskiego i jego zawilności. Uwielbia spacerować po Trójmieście, szelest kartek i poszukiwania zaginionych przecinków.

slowowgarsci.pl



Celina Kusztal — z zawodu politolog, z zamiłowania pracuje jako copywriter i mama 24/7. Do napisania bajki zgłosiła się w ostatniej chwili. Nie zmienia to faktu, że tym sposobem spełniła jedno ze swoich największych marzeń. Tak, one naprawdę się spełniają! Historia, którą stworzyła, jest dla niej wyjątkowa. Ma nadzieję, że stanie się taka również dla Was, jej Czytelników.



Agnieszka Nadolna — jej życiorys zawodowy to barwna mozaika turystyczno-administracyjna. Obecnie przebywa na urlopie wychowawczym. Pisze hobbystycznie i wciąż platonicznie, od kilku lat głównie przedstawienia muppetowe. Gdy podczas występu wciela się w swoje postacie, czerpie z tego dziecięcą radość. Jest współautorką powieści *Alicja przed lustrem*. Uwielbia czytać swoim dzieciom i to właśnie z myślą o nich wzięła udział w projekcie *Magia wartości*. Ma nadzieję, że jej bajka będzie początkiem wielowątkowej przygody.



Milena Napiórkowska — szkołę ukończyła jako inżynier od fotonów. Później znalazła tunel, którym przechadza się czasem ze świata liczb do świata słów, by opowiedzieć o dzikiej północy i zorzy polarnej. Albo o śniegu, wietrze i zimnie, które rozgrzewają serca. I o słonecznych nocach, w których jest jednak trochę ciemności. Lubi tę północną bajkę, gdzie mieszają się prawa fizyki i arktyczna magia. W różne podróże zabiera Wełniacze. Ciocia Gosia daje im szydełkowe życie, a przygody — te prawdziwe i te zmyślane — opisuje Milena na [facebook.pl/Welniacze](https://www.facebook.com/Welniacze). A jako elf-pomocnik (dla twórczyni facebookowej grupy Finlandia i Finowie) podpowiada, gdzie w Finlandii warto posiedzieć i czym się zachwycić.



Katarzyna Nowosielska — z wykształcenia prawnik, z zamiłowania mediatorka i dziennikarka. Pracowała dla „Rzeczpospolitej”, „Dziennika. Gazety Prawnej”, „Pulsu Medycyny” czy wydawnictwa Wolters Kluwer. Współtworzyła fundację Europejskie Centrum Mediacji. Pasjonatka słowa pisanego i mówionego. Piśsze książki, tworzy blog. Mama kilkuletniego Ignasia, który także uwielbia książki. W życiu kieruje się maksymą św. Augustyna *Kochaj i rób co chcesz!* Kocha swoją pracę, ale jeszcze większym uczuciem darzy najbliższych i przyjaciół. Dobre relacje napędzają ją do życia i zapewniają wewnętrzny ład i harmonię.

kasianowosielska.pl



Małgorzata Piotrowicz — z wykształcenia psycholog, od kilkunastu lat w zawodzie. Wychowana na dziełach Andersena i braci Grimm, zakochana w twórczości Tolkiena i Pratchetta, szuka baśni pod każdym kamieniem. Zdarzyło jej się tłumaczyć książki dla dzieci i przypomniała sobie, że kiedyś marzyła o tym, by także coś napisać. A ponieważ marzenia lubią się czasem spełniać, zatrudniła trzech poważnych recenzentów — córkę, syna i męża. W wolnych chwilach włącza głośniej muzykę i znika.



Anna Pliś — tłumaczka literatury, lingwistka, pasjonatka słowa, matka trójki młodych czytelników. Absolwentka lingwistyki stosowanej (języki angielski i francuski), pracuje na co dzień z językami obcymi (także z hebrajskim). Nieustannie się czegoś uczy, w wolnych chwilach szyje, maluje i podróżuje. Czyta zawodowo (recenzując oraz tłumacząc) i dla przyjemności. Wciąż próbuje rozszyfrować zagadkę, jaki jest tajemny przepis na idealną książkę, i marzy, by kiedyś taką napisać.



Anna Starek-Wróbel — pasjonuje się WordPressem od jego początków i tę pasję wykorzystuje zawodowo. Strony internetowe buduje od zera lub odświeża i dostosowuje do aktualnych wymogów. Zapewnia kompleksową opiekę techniczną i merytoryczną. Jest uzależnioną od słów copywriterką, która dla innych pisze z pasją nie mniejszą niż dla samej siebie. Tworzy blog **JulyMorning.pl** i kocha każdą sekundę w sieci! Poza nią — uwielbia podróże, strzelanie z broni krótkiej, whisky i koty. I rozmowy o rzeczach ważnych, nawet jeśli są to rzeczy trudne.

cmopogodzinach.pl



Małgorzata Szymborska — polonistka, nauczyciel, kulturoznawca; magister filologii polskiej — absolwentka Uniwersytetu w Białymstoku (specjalizacja pedagogiczna w Centrum Edukacji Nauczycieli oraz specjalizacja „wiedza o kulturze”). Wcześniej — blogerka, recenzentka książek dla wydawnictw (m.in. Drzewa Babel) oraz portali internetowych (m.in. Planeta Kobiet), dzisiaj — pisze głównie dla siebie: wiersze, prozę poetycką i opowiadania. W wolnych chwilach zaczytuje się w poezji, biografjach i kryminałach. Kocha teatr, sport (w roli kibica), góry i muzykę rockową. Marzy o otwarciu antykwariatu i wydaniu własnej książki.

instagram.com/margoo_sz

Redakcja i korekta bajek



Olga Kłos — z wykształcenia dziennikarka i polonistka, absolwentka Studiów Podyplomowych w zakresie Redakcyjno-Wydawniczym, korektorka, redaktorka, copywriterka, blogerka. Studiowała na uniwersytetach w rodzinnym mieście oraz w Poznaniu. Obecnie studiuje prawo. Fanka poprawnej polszczyzny i konstruktywnych wywodów, nie tylko naukowych, ale także tych wyrażonych w formach literackich. Prywatnie singielka, wielbicielka tatuży oraz muzyki rockowej, szczególnie w wykonaniu kobiet. Na swoim koncie ma redakcje i korekty form wszelakich — od e-booków poradnikowych, przez prozę eksperymentalną i monografie naukowe, po literaturę fantasy i obyczajową.

wlasnypokoj.com.pl



Anka K. Misztal — jest jak kot Kiplinga: jak najdziksze ze wszystkich dzikich stworzeń — zawsze chadza własnymi drogami. Fanka słowa w każdej postaci — książek, komiksów, listów, piosenek i nocnych rozmów po świt. Pasjonatka Vallejo i Klimta. *Star Wars* i kina europejskiego. Francuskiego humoru i angielskiej melancholii. Herbaciara, rozkochana w kuchni śródziemnomorskiej oraz gorzkiej czekoladzie, suszonych pomidorach i czerwonym winie. Zjogowana miłośniczka Drogi Mlecznej. Introwertyczny wolontariusz. Wagabunda i firewalker. Czyta i pisze, odkąd pamięta. Lubi słuchać. (I mówić, gdy się ją oswoi). Redaktor, korektor i copywriter. Recenzent. Autor. Poeta. Treser Słów.

ankakmisztal.pl

[instagram.com/ankakmisztal](https://www.instagram.com/ankakmisztal)



Anna Skibińska-Kaczmarczyk — absolwentka filologii polskiej o specjalności teatrologicznej. Jej wielką pasją jest literatura, teatr, kino, rock oraz taniec towarzyski, który trenuje od trzeciego roku życia. Instruktorka tańca oraz fitnessu z kilkunastoletnim stażem, prowadzi zajęcia z dziećmi i dorosłymi. Z miłości do słowa została korektorką tekstów. Prywatnie żona i mama dwuletniego synka, z którym uwielbia spędzać czas, czytając, tańcząc i dobrze się bawiąc.



Anna Skóra — polonistka z pasją oraz zamiłowaniem do poprawności językowej. Absolwentka filologii polskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim im. Jana Pawła II. Przez krótki okres nauczycielka języka polskiego, obecnie redaktorka i korektorka językowa. Współpracuje z Wydawnictwem Helion, GW Fantazmaty oraz z portalem Histmag.org. Prywatnie szczęśliwa żona i mama dwu dziewczynek i chłopca. W wolnym czasie pochłania literaturę wszelaką, najchętniej zaś powieści historyczne, zwłaszcza te poświęcone średniowieczu. Szczególnie ceni cykle Elżbiety Cherezińskiej. Miłośniczka papierowej wikliny i grzebania w ogródku.

fb.me/anna.skora.redakcja.korekta

Ilustracje



Agata Front — ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Współtworzyła portal Scena Myśli, pełniąc rolę redaktora działu kulturalnego. Pracowała również jako specjalista ds. promocji w firmie projektującej elektronikę, jako nauczyciel w szkole oraz grafik w studiu reklamy. Obecnie spełnia się w Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Pisze też krótkie teksty i zamieszcza je na blogu rodzynkiewicz.wordpress.com. Do przyjaciół pisuje tradycyjne listy. Dużo czyta. Ilustruje książki dla dzieci. Ma męża Wojtkę i córki: Matyldę i Łucję. Lubi wcześniej zaczynać dzień. Jest niepoważna. Ale właściwie dlaczego miałaby być poważna?

Wsparcie projektu



Alina Benn — z wykształcenia polonistka. Od początku jej kariera związana była z edukacją. Pracowała jako nauczycielka języka polskiego, była sekretarką w szkole, dyrektorką, organizowała szkolenia. Obecnie jest redaktorem publikacji metodycznej dla nauczycieli. Poza pracą, która daje jej poczucie spełnienia zawodowego, jest mamą dwójki rezolutnych pociech. Jej pasją jest odkrywanie siebie. Niezłomnie przemierza życie, czerpiąc z niego, ile się da!



Ewa Popielarz — redaktor, korektor, copywriter. Od 2006 roku czyta i pisze zawodowo. Na swoim blogu (ewapopielarz.pl), w mediach społecznościowych, a wkrótce także na kursie online uczy, jak być dobrym korektorem. Na Facebooku prowadzi grupę Po drugiej stronie książki, gdzie bez zadęcia, za to z humorem rozmawia o języku polskim i edycji tekstu. Lubi dobrą kawę, szczególnie kiedy uda jej się wypić ją ciepłą, co przy czwórce dzieci nie jest takie proste. Szuka sposobu na wydłużenie doby o przynajmniej kilka godzin. Kiedy jej się to uda – wszystkie prześpi, bez żadnych wyrzútów sumienia.

Skład bajek



Paweł Uniejewski — absolwent Wydziału Prawa i Administracji w Szczecinie, z zamiłowania mim uliczny. Od piętnastu lat uwikłany w projektowanie książek i magazynów lifestylowych. Prywatnie zakochany we wszystkim, co ma w sobie pierwiastek wiedzy. Pasjonat rzeczy naukowych, eksperymentów fizycznych, po godzinach spędza czas uprawiając wspinaczkę ściankową. Mieszka w Poznaniu, z którym związany jest prywatnie i zawodowo. Miłośnik mocnej, czarnej kawy, winogron i śmierdzących serów.

[behance.net/pixelnoiz](https://www.behance.net/pixelnoiz)